

W NUMERZE m. **Zasłużeni dla Przemysła i Przeworska (str. 5)** **Nie zawsze na sygnale (str. 7)** **Rozmowy z Elżbietą Bernatek i Dorotą Stalińską (str. 9)** **Czym ugasić pragnienie? (str. 11)** **Wakacyjna rozrywka (str. 16)**

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ZYCIE

PRZEMYSKIE

Nr 32 (1076)

10 SIERPANIA 1988 R.

CENA 35 ZŁ

PL ISSN 0208-6964

Jedni mogą, inni nie...

Wielokrotnie już pisaliśmy na temat reakcji urzędów oraz instytucji na kierowane pod ich adresem wnioski i postulaty, przy czym konkluzja na ogół była taka sama: zaatakowany propozycją urząd gorączkowo szukał wszelkiego rodzaju przeszkód i trudności, a następnie — przynajmniej słuszność wnioskodawcy — z ubolewaniem informował, że chciałby, ale nie może.

Stosowana w ten sposób, od paru dziesiątków lat, taktyka, skutecznie, jak dotąd, opiera się wszelkiego rodzaju badaniom efektywności pracy, przeglądów i atestacji. Jej sukces ma swoje źródło w tzw. pozorowanym szumie, który ma sprawić wrażenie dogłębnej i rzetelnej analizy pod kątem realizacji zagadnienia. Brrr! Życie uczy, że cała ta zabawa od samego początku nastawiona jest nie na szukanie możliwości załatwienia sprawy, lecz na porządne u-motywowanie konieczności odłożenia jej ad acta.

Uzasadnienie takiego postępowania nie następuje specjalnych trudności. Po co się wysilać, coś zmieniać i szukać sobie kłopotów sugerowanymi innowacjami, skoro i tak jakoś się kręci. Lepiej utracić rzecz w zarodku i mieć święty spokój.

No, ale na szczęście nie wszyscy podchodzą w ten sposób do zgłaszanych uwag. Są to firmy, którym istotnie zależy na stałej poprawie swojej działalności i które rzeczywiście liczą się z opinią na temat świadczonych przez siebie usług.

Z tym przeświadczeniem zwracam się do resortu komunikacji: czy nie dąłoby się dogadać ze stroną radziecką i uruchomić dodatkowy pociąg na trasie Przemysł — Lwów i z powrotem? Byłaby to naprawdę duża sprawa.

Na razie sytuacja wygląda tak, że dziesiątki ludzi wręcz koczują we Lwowie w oczekiwaniu na zakup miejscówki do Przemysła. Z kolei do szumnie reklamowanego pociągu Legnica — Kijów nie sposób też wsiąść w Przemysłu. Co robić? Rozwiązanie problemu na pewno nie będzie łatwe, ale jakieś wyjście znaleźć trzeba.

RED.

Na libijskich saksach

(II)

(Kończymy relację WACŁAWA AMAROWICZA z jego pracy i pobytu w Libii)

MY I ONI

Polacy nie mają zbyt dobrego mniemania o Arabach. Gdyby zapytać: dlaczego? Nikt nie udzieli sensownej odpowiedzi. Upředzenia i tyle. Stosunek Libijczyków do pracujących w ich kraju Polaków i w ogóle obcokrajowców jest idealnie taki sam. Niejednokrotnie, przy różnych okazjach, odnosiłem wrażenie, że według nich najlepszą rasą na świecie, stworzoną przez Allacha, jest oczywiście Arab.

W umowie, którą zawarł z „Dromexem” rz. i libijski, jest klauzula zobowiązująca przedsiębiorstwo do zatrudnienia pewnej liczby Libijczyków. Początkowo pracowali jako kierowcy, ale co to byli za pracownicy!

Pozal się Boże! Do roboty zgłaszali się kiedy im pasowało, a ponadto... — wiezie Libijczyk materiał na budowę pilny i bardzo potrzebny, a tymczasem w pewnej chwili zachlewa się mu porozmawiać z Bogiem. Zatrzymuje samochód, oddala się kilkanaście metrów, klęka i zaczyna modlić. Skończył, jedzie dalej, by po półgodzinie przypomnieć sobie, że zapomniał Allachowi za coś tam podziękować, albo o coś poprosić. I wszystko rozpoczyna się od nowa. A tam czekają na dostawę.

Modły modłami, ale co się dopiero dzieje gdy przychodzi Ramadan! Uczciwy wyznawca Allacha w dzień pości, umartwia się i modli w nocy żyje. Jest w Trypolisie stalownia, postawili ją ileś lat temu Jugosłowianie. Była czynna do pierwszego Rama-

danu. W tym świętym czasie nie było komu spuścić surówki z pieców. Zastygła i mają pomnik. Co to będzie, gdy kiedyś skończą się zasoby ropy? Tak naprawdę to Libijczyk lubi tylko handlować i uprawiać drobne rzemiosło, inne zawody mało go interesują. Mówię o starszym pokoleniu. W świadomości młodych następują istotne zmiany. Oni zaczynają patrzeć inaczej, a to dzięki przeobrażeniom, które zachodzą w ich ojczyźnie... Kadafi. Z tym nazwiskiem, w przekonaniu Libijczyka, łączy się dobrobyt i rozwój.

Modlą się muzułmanie nie tylko w meczetach lub domach. Idzie ulicą, rozwinie dywanik lub rozłoży gazetę i bije pokłony. Do meczetu dywanika nie zabiera, tam pełno dywanów, Przepięknych. Wierny, zanim wejdzie do wnętrza, zostawi buty na półce przeznaczonej do tego celu, a nawet umyje stopy w betonowym korycie.

Za mego pobytu w „Dromexie” Arabów — kierowców już nie było, tylko porządkowcy. Nie podniósł śmiecia, gdy mu kierownik nie pokazał. Za to po pieniądze byli pierwsi i punktualni. Ile zarabiali, nie wiem, ale — jak przebąkaliwani będący w kursie sprawy — więcej niż my. Nie mówiono o tym oficjalnie, żeby nie wyprowadzać nas z równowagi i nie psuć nerwów, bo te i tak wysiadły i to dosyć często. A przyczyny?

KOBIETY I ALKOHOL

Ile można wytrzymać bez kobiety? Miesiąc, dwa, pół roku. Śnią się po nocach. Kawaler, bajka, nie przywyki, ale żonaty! Pragnie, więc mu do głowy przychodzą w duszne popołudnia i bezsenne noce różne myśli. „Co ona tam robi? Jeśli ja nie mogę wytrzymać, to ona też, jest przecież kobietą potrzebującą. Tylko z kim? Z Kowalskim? A może z sąsiadem? Tak jej zawsze nadskakiwał. Ja tu haruję jak wół, a ona...” I zaczyna się prawdziwy obłęd. Co czwartek, chyba z porady psychologa, wyświetlano nam z kasety magnetowidowej filmy porno. Pomagały czy nie, trudno mi powiedzieć, na seksuologii się nie znam.

W Libii pracują również Polki, ale jest ich bardzo mało, jak na lekarstwo. Każda obskakiwana. Była taka jedna, tak uro-

dziwa, że gdyby obok cukiernicy postawił jej zdjęcie, to żadne dziecko nie sięgnęłoby z pewnością po cukier, tam jednak miała aż trzech adoratorów. Szczęśliwych niezmiernie.

O Arabkach nie ma nawet co marzyć. Nieodstępne. Nie dlatego, żeby były tak cnotliwe, tylko mężczyźni panują. Zdarzyło mi się kiedyś robić zakupy, sprzedawczynią była miła, ładna Libijka. Zaczęłam z nią rozmawiać, tak zwykle, bez podrywu. Wszedł Arab, obcy dla niej, popatrzył i pogroził mi palcem. Bez uśmiechu, na poważnie. W rzekomej „obronie” kobiety mógł taki zarznąć i byłaby jego racja.

Domów publicznych w Libii nie ma. Bywają Arabi zajmujący się pokątnie stręczycielstwem Murzynek, ale cena — 40 dinarów libijskich za raz, co równa się 120 dolarów USA. Którego Polaka stać na taką rozrzutność? Za polskie złotówki żadna nie pójdzie. I bomyście, że nasze dziewczyny lecą na Arabów w Polsce za... „zielone”. Co pieniądź, to pieniądź! Może po sukcesie reformy gospodarczej i wprowadzeniu wymiennalności złotego nasi wnukowie skorzystają. Nam to niepisane.

W Libii prohibicja i to całkowita. Wódki na budowy Polakom nie dostarczają, więc produkują sami, ryzykując eksmisję do domu. Strach strachem, ale ci, którzy przyzwyczaili się do alkoholu, na nie nie zważają. Opowiadano mi, że w „Budimexie” (nie mylić z „Dromexem”) zabił się pijany Libijczyk. Wpadła do kampu policja i zrobiła rewizję. Znalazła samogon z cukru i aparaturę do produkcji. Zwinęła pięciu robotników i każdy dostał pół roku więzienia. Jakiego! Mur, drut, nie ma dachu nad głową, dzień i noc na świeżym powietrzu w zarze i chłodzie. Firma musiała dostarczać im żywność. Dzięki staraniom siedzieli krócej, ale i tak z ciupy poszli na rentę. Szczegółów nie znam.

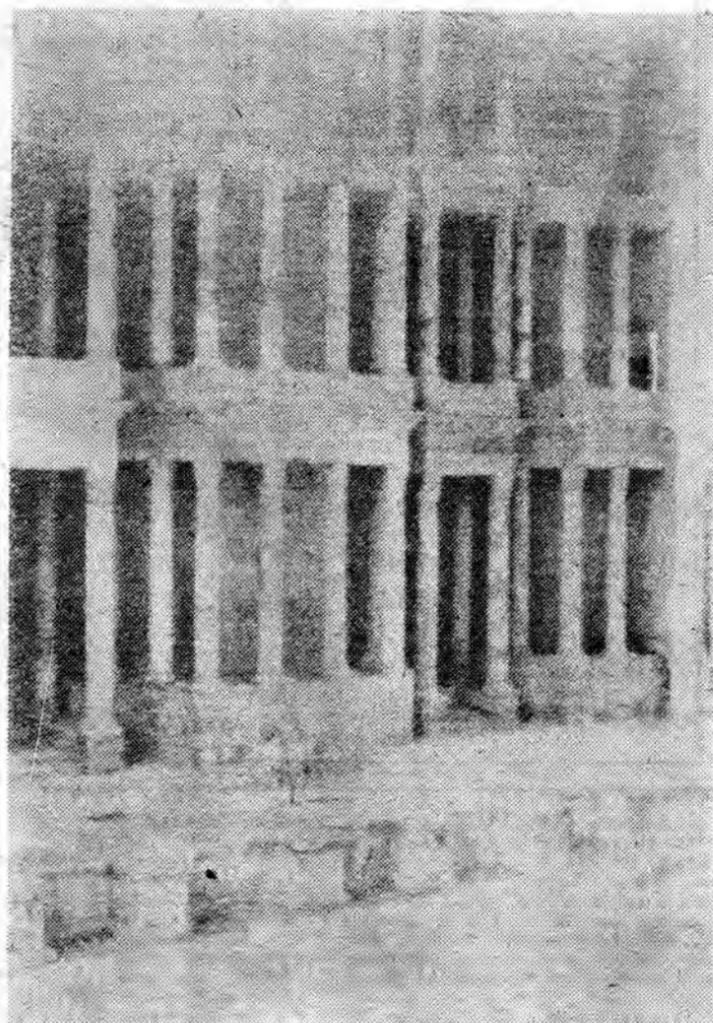
Alkohol, brak kobiet i tęsknota za domem niejednemu mieszkają w głowie. Nie całkiem, ale tak lekko. Był taki mądry facet, ale kiedy go naszło, siadał na biurku, podwijał nogawki i brał do ręki wędkę. Pytano:

— Co robisz?

— Nie widzisz durnia, łapie rybki! — odpowiedział.

Jedni przedłużają umowy, a inni zaraz by wracali, ledwie rok wytrzymują.

(Ciąg dalszy na str. 10)



Ruiny teatru w Sabracie

Telefon dyżurny 27-86 w Przemyślu

**PAŃSTWOWY
WOJEWÓDZKI INSPEKTOR SANITARNY**
informuje, że rozpoczęto
całodobowe dyżury
w siedzibie WSSE
(Przemyśl, Rynek 20)

Telefon dyżurny 27-86 przyjmuje zgłoszenia zachorowań na choroby zakaźne, wystąpienia ognisk zatrucia pokarmowych lub zakażenia wody do picia. Przyjmowane są również skargi i wnioski obywateli, dotyczące nieprawidłowego stanu sanitarno-higienicznego zakładów żywienia zbiorowego, sklepów spożywczych, obiektów komunalnych itp.
KE-212



29 LIPCA

W 44. rocznicę wyzwolenia Przemyśla spod okupacji hitlerowskiej, przedstawiciele władz miejskich oraz reprezentanci różnych środowisk oddali hołd wyzwolicielom składając kwiaty u stóp pomnika Wdzięczności.

1 SIERPANIA

W Młodowie (gm. Lubaczów) spłonęły 22 ary pszenicy i jęczmienia. Przyczyną pożaru było wypalanie ścierniska. Rocznie powtarzane są apele, by zaniechać wypalania słomy pozostałej po kombajnowaniu zbóż. Apele te, jak widać, nie skutkują. W tym samym dniu spaliło się na pniu 20 arów pszenicy należącej do Spółdzielni Ogrodniczo-Warzywniczej w Orłach.

100-osobowa grupa dzieci związkowców z zakładów pracy województwa udała się na 3-tygodniowy wypoczynek na obozach pionierskich w Brzuchowicach kóło Lwowa. W tym samym czasie Przemyśle gościć będzie lwowskich pionierów. Bezdewizowa, przygraniczna wymiana wakacyjna jest wynikiem realizacji porozumienia, jakie WPZZ zawarło z Obwodową Radą Związków Zawodowych we Lwowie.

2 SIERPANIA

W województwie przemyskim zakończono zbiory rzepaku. Tegoroczne zbiory (skoszone z powierzchni 9050 ha) były niższe od ubiegłorocznych, głównie z powodu epidemii zgnilizny twardzikowej. Zbiór 4 zbóż podstawowych był zaawansowany w 33 procentach. Łącznie do tego dnia skupiono od rolników prawie 13 tys. ton rzepaku (na roczny plan — 22 tys. ton) oraz 8,5 tys. ton zbóż (plan — 80 tys. ton).

3 SIERPANIA

W Przemyślu przebywał wicepremier Zbigniew Szalajda, któremu towarzyszył minister gospodarki przestrzennej i budownictwa Bogumił Ferencztajn. Goście zwiedzili m. in. przemyską starówkę, wstąpili do kilku (jak zwykle nie najlepiej zaopatrzonej) sklepów, wzywali plac budowy szkoły na osiedlu Wieniawskiego, budowę osiedla Rycerskie, a także remontowany w zółwym tempie dworzec PKP. Najlepsze wrażenie wywarła na wicepremierze wizyta na zmodernizowanym przejściu granicznym w Medyce.

4 SIERPANIA

Ultrasonograf — dar papieża Jana Pawła II — trafił, za pośrednictwem Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, do lubaczowskiego ZOZ-u. Tę cenną aparaturę przekazał ks. biskup prof. dr hab. Marian Jaworski, administrator Archidiecezji w Lubaczowie, w obecności przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej Jerzego Mastalerzyka oraz wicewojewody Wojciecha Władczyzna.

Koleżde EDWARDOWI KMIECIKOWI

wyrazy szczerzego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają koleżanki i koledzy z „Życia Przemyskiego” oraz Oddziału „Nowin” w Przemyślu

Koleżance JADWIDZE SMOTRYCKIEJ

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA

składają:
kierownictwo, Rada Pracownicza
oraz koleżanki i koledzy
z Urzędu Miejskiego w Przemyślu.

K-213



**ŚRODA
10 SIERPANIA**

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 „Szaguna, albo zaginione swisty” (23)
10.00, 19.30 i 22.40 — DTV
10.10 „Trzy ni na rozmyślanie” (cz. 1) — radz. film fab.
17.05 Losowanie Express i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Ginaca przyroda” — film dok.
18.05 W wędkarskim klubie
18.30 Laboratorium
18.50 Dobranoc
19.00 Sejmowe spotkania
20.00 „Oleka” — wzg. film fab.
21.40 Żniwa '88
21.55 Klub międzynarodowy
22.25 Ociesywanie mgły
- PROGRAM II
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Klub olimpijczyka
19.00 Magazyn „102”
19.30 Uwaga, dokument!
20.15 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Nie odchódz letnia noca” — film CSRS
23.10 DTV

**CZWARTEK
11 SIERPANIA**

PROGRAM I

- 8.35 Domator
8.45 Kino Teleferii: „W poszukiwaniu kapitana Granta” (3)
10.00, 19.30 i 22.40 — DTV
10.10 „Sprawy majora Zemana” (6) — serial CSRS
17.15 Teleexpress
17.30 „Zjawy z Pieskowej Skaly” — film dok.
18.05 Uczniowie Jana Matejki
18.25 „Wytęknita nas ojezyczna” — program historyczny
18.50 Dobranoc
19.00 Tygodnik gospodarzy
20.00 „Sprawy majora Zemana” (6) — serial CSRS
21.25 Pegaz
22.10 „Kontakty” — publicystyka społeczna
- PROGRAM II
- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Wiem wszystko” — teleturniej
19.00 „Dekadance” — autorski spektakl Jerzego Satańskiego
19.25 Międzynarodowe zawody w woltżerze CVI
20.00 Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy — Monte Carlo
21.00 Ekspres reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio Teatralne Dwójki: „Proces” Franca Kafki
22.50 DTV

**PIĄTEK
12 SIERPANIA**

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Teleferie z kukułką
9.30 Kino Teleferii: „Syn strzeła” (5)
10.00, 19.30 i 22.55 — DTV
10.25 „Pieguś” (2) — rum. serial przyz.
11.45 Domator
16.50 Wszelchnica budowlana
17.15 Teleexpress
17.30 „Królowa przedmieścia” — polski film arch.
18.50 Dobranoc
19.00 Monitor rządowy
20.00 „Daleka podróż” — ang. film fab.
21.20 Żniwa '88
21.30 Czas

22.05 „Konwój” — program o stanie szpitali i ochronie środowiska

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Polak w przyrodzie
19.00 Lista przebojów Marka Niedzwieckiego
19.30 Dookoła świata: „Na Stefanie Batorym”
20.00 Scena Piosenki „Remont”
20.25 Warsztaty jazzowe '88
20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
21.30 Panorama dnia
21.45 „Nieśmiertelna historia” — franc. film fab.
22.35 DTV
22.40 Lekkoatletyczny mecz Grand Prix — Budapeszt '88
23.20 Telewizja noca

SOBOTA

13 SIERPANIA

PROGRAM I

- 8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
9.00 Kino najmłodszych
10.30, 19.30 i 23.15 — DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.25 Wojskowy program publicystyczny
11.55 „Wyspa słońca” — pol. film dok.
12.35 W świecie ciszy
13.05 A na polach żniwa
14.20 „Stary młyn” — film dok.
14.50 Antologia dramatu powszechnego: „Niezrównany Nakonecznik” Aleksandra Wampilowa
15.45 Gdzie są taśmy z tamtych lat
18.15 Losowanie Dużego Lotka
18.25 „Konwój” — raport o stanie szpitali i ochronie środowiska
17.15 Teleexpress
17.30 „Pod jednym dachem” (7) — serial CSRS
18.30 Bułki
19.00 Bołek i Lolek
19.10 Z kamera wśród zwierząt
20.00 „Samotnik” — franc. film fab.
21.45 Tydzień w polityce
21.55 Telewizyjny przegląd sportowy
22.25 Hit '88: Lady Pank
23.25 Anegdoty teatralne Izora Smiałowskiego
23.30 „Inspektor Bellamy” (7) — austral. film sensac.

PROGRAM II

- 15.00 Telewizyjny koncert żywych
15.30 „Wielka miłość” — serial franc.
16.35 Zbliżenia — czyli to i owo o filmie
17.20 Polska Kronika Filmowa
17.30 Spektrum
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Godzina z...
19.30 Alarm dla Baltyku
20.00 „Idota” — radz. film baletowy
21.00 Mistrzostwa Polski w lekkoatletyce
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zadroże i medycyna” — pol. film fab.
23.20 DTV

**NIEDZIELA
14 SIERPANIA**

PROGRAM I

- 8.15 Tydzień
9.00 Kino Teleferii: „Słoń z indyjskiej dżungli”
10.30, 19.30 i 22.30 — DTV
10.35 „W królestwie owadów” — franc. film przyz.
11.05 Zajechał wóz do Zawiercia (także o 12.35 i 13.55)
11.35 Siedem anten
12.05 Kraj za miastem
13.05 Telewizyjny koncert żywych
14.25 „Sześć dni po bitwie” — film dok.
14.50 Polityka — politycy: „Beatrix — królowa Holandii”
15.20 „W kamiennym kręgu” (12 i 13) — serial braz.
17.15 Teleexpress
17.30 Mistrzostwa Europy juniorów w boksie
18.10 Marek Sierocki zaprasza
18.30 Antena
19.00 Wieczorynka

Za zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

20.00 „Komediantka” (2) — serial film. TP
20.55 Sportowa niedziela
21.25 Konwój
22.15 Siedem dni na świecie
22.25 Wyniki Totalizatora Sportowego

PROGRAM II

- 9.30 Przegląd tygodnia oraz film TP „Komediantka” (2) — dla niesłyszących
11.00 Peryskop
11.30 Lokalny koncert żywych
11.55 Jutro poniedziałek
12.20 Łazienki Królewskie i ogród w Jabłonie
12.50 „Zwierzęta świata” — ang. film przyz.
13.20 100 pytań do...
13.50 Bliżej świata
15.20 „W pogoni za Dziewiatą” — program muzyczny
15.50 Czarne korzenie cywilizacji Egiptu
16.15 Chopiniana
19.45 „Kino-Oko”
17.45 Opowieści Michaiła Zoszenki
18.00 Kabaret Jana Pietrzaka
19.00 Tadeusz Kantor: „Moja historia sztuki”
19.30 Galeria Dwójki: Jacek Sienicki
20.00 Mistrzostwa Polski w lekkoatletyce — Grudziądz '88
21.00 Sensacje XX wieku: „Trzy tajemnice Hitlera” (2)
21.30 Panorama dnia
21.45 „Dallas” (3) — serial USA
22.35 DTV

**PONIEDZIAŁEK
15 SIERPANIA**

PROGRAM I

- 17.00 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Tajemnica Enigmy” (7) — serial TP
18.30 Mragowo '88
18.50 Dobranoc
19.00 Echa stadionów I i 22.45 — DTV
20.00 Witold Gombrowicz — „Ferdynand”
22.10 Żniwa '88
22.25 Śladami pieriestrojki

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Antena „Dwójki”
19.00 Reportaż
19.30 Polskie koncerty na instrumenty dęte
20.00 Wspominki mgra Łazuki
21.00 Ciepłarowcy
21.30 Panorama dnia
21.45 Spokojnie z prof. Januszem Pawejskim
22.15 Biografie: „Romanza finale” (2) — serial hiszp.
23.10 Piosenka aktorska
23.20 DTV

WTOREK

16 SIERPANIA

PROGRAM I

- 8.50 Domator
9.00 Teleferie
9.30 Kino Teleferii: „Samochodzik i templariusze” (3)
10.00, 19.30 i 22.50 — DTV
10.25 „Złote obrączki” (3) — serial hiszp.
16.55 Telewizyjny Informator Wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 „Król puszczy” — film dok.
18.20 Magazyn rozrywkowy
18.50 Dobranoc
19.00 „Kram” — magazyn konsumenta
20.00 „Złote obrączki” (3) — serial hiszp.
21.00 Konferencja prasowa rzeszyska rządu
21.25 „Dzwon Czarnobyla” — film dok.

PROGRAM II

- 18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 „Ojezyczna — polszczyzna”
18.45 Za chwile dalszy ciąg programu
19.00 Magazyn „102”
19.30 Studio sport
20.00 Muzyczne wizyty
20.45 „Leningrad” — sen.
21.00 Kalejdoskop taneczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Piekne dzielnice” (2) — serial franc.
23.10 Rozmowy intymne
23.40 DTV

**ZYCIE
PRZEMYSKIE**

TYGODNIK PZPR

— ukazuje się od 8 listopada 1967 r.

Numer oddano do drukarni
2 bm. Blok — 5 i 8 bm.

WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe, 35 016 Rzeszów ul. Hoffmannowej 3, tel. 399 71 Dyrektor Józef Krajniak tel. 354 12
REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska (skr. red.), Leonard Czajka (skr. red. nacj.), Czesław Duško, Zygmunt Marek (red. nacj.), Jan Miszczak (kier. działu), Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykula, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojciechowski, Teresa Ziembołewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembołowski. KOREKTA: Maria Szymczyk i Janina Wloch.
ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15 (III p.), tel. 22-00 i 73-84.
OGŁOSZENIA przyjmują — sekretariat redakcji Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmannowej 3 oraz wszystkie

biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 18.

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa — Książka — Ruch” i urzędy pocztowe. PRENUMERACJE ZŁECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kierowania Prasą i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch” ul. Towarowa 23 00 958 Warszawa, XV Oddział Miejski NBP w Warszawie nr 153 20145 139 11.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie swraca zastrzeżenia sobie również prawa opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0203 6964. Nakład: 34 800 egz. W-5

Chłuba Lubaczowa

Otwarty w ubiegłym roku w Lubaczowie OŚRODEK NOWOCZESNEJ GOSPODYNI należy do najokazalszych tego typu placówek nie tylko w naszym województwie.



Fot. W. WOJCIESZONEK



ZUCHOWE GROMADY

„Zwirek i Muchomorek u maluchów”

Ogłoszenie: „Zielone przedszkole czeka na malucha”. Wpierw zorientujcie się, które dzieci pozbawione są opieki. Postarajcie się je zabrać na kilka godzin do waszego przedszkola. Zorganizujcie je — przy pomocy dorosłych

sojuszników NAL — na placu zabaw, w ogródku jordanowskim lub w parku w miejsu dozwolonym na zabawy dla dzieci. Przygotujcie różne zabawy, konkursy, naukę piosenek, majsterkę zuchową z szyszek, kory, patyków, szmatek itp. materiałów. Sami wspólnie zróbcie kukiełki do zuchowego teatrzyku. Pamiętajcie o urozmaiceniu programu zajęć na każdy dzień tygodnia. Zorganizujcie otwarty konkurs piosenek dziecięcej

Zabawa w bajki. Uczestnicy zabawy przebijają się za postacie znane z bajek. Pozostałe dzieci odgadują, z jakiej bajki pochodzą stroje. Wygrywa to dziecko, które przedstawi najwięcej postaci.

Latająca chusteczka. Wszystkie dzieci stoją w kole i rzucają do siebie chusteczkę z

zawiazanymi supelkami. W środku stoi zuch i usiłuje zapaść tego kto w tej chwili trzyma chusteczkę. Złapany zamienia się miejscami z tańczącym.

ZASTĘPY HARCERSKIE

Spotkanie z nowymi radnymi

Zorganizujcie spotkanie z nowo wybranymi radnymi. Opowiedzcie im o najpilniejszych sprawach dzieci i młodzieży, załóżcie zeszyt spraw do załatwienia oraz tych, które was szczególnie nurtują. Wspólnie z radnymi możecie dbać o estetykę porządek w miejscu waszego zamieszkania.

W dalszym ciągu pomagajcie zainwiarzom!

Od przeszło roku zdecydowanie poprawiło się zaopatrzenie naszego województwa w podstawowy materiał budowlany jakim jest cement. W dużej mierze na „taką sytuację” wpłynęło oddanie do eksploatacji Stacji Przepyszowej Cementu Wapna w Przemyslu. Poprzednio cementowozy musiały jechać aż do Boguchwały, teraz na bocznicę kolejową przy ul. Stieckiej miesięcznie podstawianych jest od 5 do 8 „wahadeł”, z których każde liczy po 23 wagony. W jednej dostawie jest średnio po 8 tys. ton cementu, a rozładunek nie trwa dłużej niż 3 godziny. Głównymi odbiorcami są przedsiębiorstwa budowlane: PPB, JPB i PBRol-e.

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku przybędą dwa nowe silosy, o pojemności 300 i każdy. Będzie można wówczas zwiększyć częstotliwość „wanadeł”, co z pewnością znajdzie odzwierciedlenie w zaopatrzeniu odbiorców w naszym województwie, a także w sąsiednich (np. niektóre przedsiębiorstwa z woj. kroszeńskiego są stałymi klientami przemyskiego zakładu). Nie opodal czterech olbrzymich zbiorników na cement stoi również konstrukcja powstającej pakowni. Ta inwestycja planuje się zakończyć w I półroczu przyszłego roku, a zamontowane tu urządzenia pozwolą na workowanie w ciągu jednej zmiany blisko 300 ton cementu. W niedalekiej przyszłości na terenie zakładu staną dwa zbiorniki na wapno, z których każdy będzie mógł pomieścić po 120 ton tego surowca budowlanego. W otwartym w lipcu br. przykładowym sklepie, oprócz podstawowych materiałów budowlanych, w sprzedaży są lub wkrótce znajdą się m. in. boazeria, wykładziny podłogowe, tapety, a także płytki ceramiczne.

Tekst i zdjęcie (woj.)

Cebula przypomina życie



JAROSŁAW

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

10.08, godz. 17 — z cyklu „W kręgu muzyki”; prelekcja Henryka Grymuzy nt. „Najnowsze kreacje muzyczne Czestawa N. emena”.

16.08, godz. 16 — „Historia i legendy Jarosława” — gawęda Janiny Starzewskiej.

Godz. 18 — projekcja filmowa pt. „Zdobywcy kosmosu”, otwarcie wystawy pt. „Wyprawy w kosmos” (z Domu Kultury Radzieckiej w Warszawie).

Wystawy: malarstwo i rysunek Marii Półzię-Niedźwiedz, fotografia Jerzego Paszkowskiego, „KMPiK okiem fotoreportera”, „Alfred Ganda — ekslibris”.

Miejski Ośrodek Kultury

„Wakacje w mieście” — konkursowa wystawa dziecięcej prac plastycznych.

Stowarzyszenie Miłośników Jarosła

Wystawa: „Jarosławada w stylu retro” — ze złoźorów Sekcji Kolekcjonerów SMJ.

Kino „Westerplatte”

10—16.08 — „Piraci” (Am.-fr., 12).

LUBACZÓW

Kino „Melodia”

10—11.08 — „Kingsajz” (pol., 12).

12—14.08 — „Dzieci gorszego boga” (USA, 15).

16.08 — „Dzika namietność” (USA, 13).

PRZEMYSŁ

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

12.08, godz. 11 — Spotkanie

DYŻURY APTEK

JAROSŁAW: Rynek 13 (do 13.08), ul. Kraszewskiego.

LUBACZÓW: ul. 9 Maja. PRZEWORSK: Rynek 20.

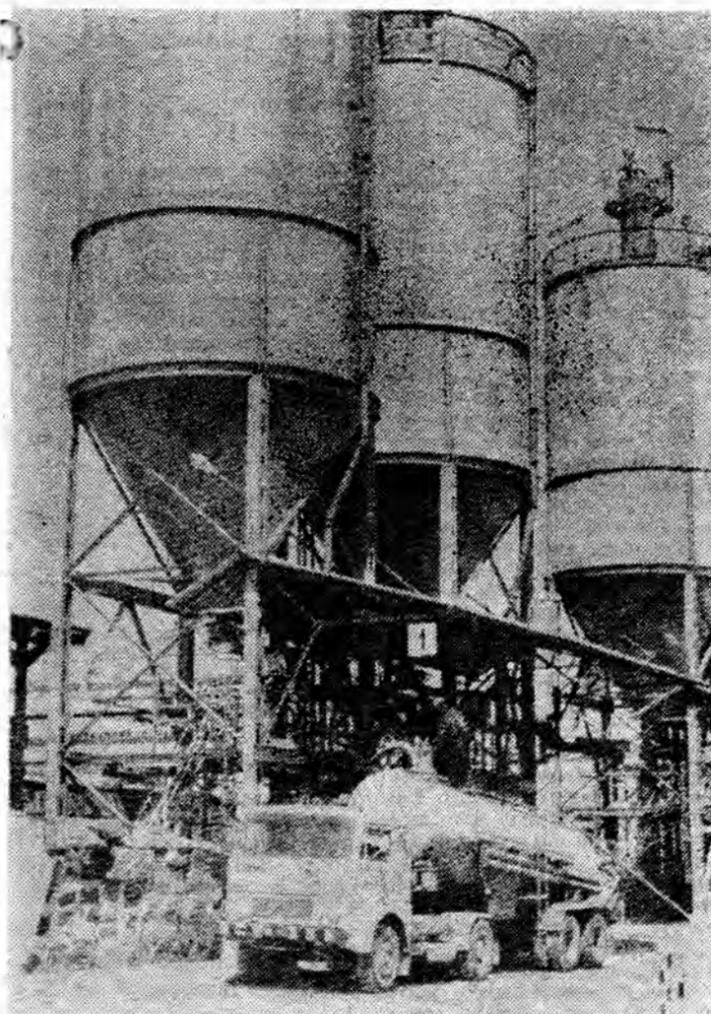
PRZEMYSŁ: ul. 1 Maja (do 15.08), ul. Franciszkańska.

„UNITRA — SERWIS” ZAKŁAD USŁUGOWY ELEKTRONIKI JAROSŁAW, OS. SŁONECZNE 1a

zatrudni pilnie

TECHNIKÓW do napraw sprzętu radiowo-telewizyjnego. Informacji udziela kierownik zakładu, tel. 65-16. K-207/2

Nie tylko cement...



Ładunek takiego cementowozu trwa niespełna kwadrans.

Wodna czkawka

SAN — rzeka górską, charakteryzująca się zmiennością stanów i przepływów wodnych, co szczególnie zauważyć da się w okresie roztopów bądź wzmożonych opadów albo po trwającej np. miesiąc suszy. W pierwszym przypadku rzeka z trudem mieści nadmiar wód w swoim korycie, w razie zaś braku opadów, można ją w zasadzie przejść, nie uciekając się do sztuki pływania.

Mimo tych kaprysów San można określić mianem błogosławieństwa województwa przemyskiego, jako że zaopatruje on w wodę dwa największe miasta regionu: Przemysł i Jarosław. I choć w obydwu tych miejscowościach występuje czasem zjawisko niedoboru wody, to z całą pewnością można stwierdzić, że przyczyna tego stanu rzeczy nie wynika z braku wody w rzece. I na pewno jej nie zabraknie, pod warunkiem jednak, że będzie racjonalnie pozyskiwana.

Od kilku lat na łapcie znajduje się kwestia zapewnienia niezbędnych ilości wody dla Rzeszowa. Wisłok nie może zaspokoić potrzeb tego miasta, powstała więc koncepcja wybudowania ujęcia wody na Sanie w okolicy Dynowa i przepompowywania jej następnie do Rzeszowa. Sprawę tę, z właściwą sobie swadą, przedstawił w „Nowinach” (29.07.) Ryszard Ważny w artykule pt. „Egzyzycja”. Najpierw zdrowo przejechał się po rachitycznym powstawaniu koncepcji dzieła, a następnie... Oddajmy głos autorowi „Egzyzycjów”:

„(...) na drodze zaczął się demon chciwości. Na wybudowanie ujęcia wody koło Dynowa musi się zgodzić Przemysł. (...) Przemysł stawia warunki: trzeba zrobić bilans wodny, choć zanim przystąpiono do konkretnych, taki bilans zrobiono, z którego wynika, że wody nie zabraknie ani dla Przemysła, ani dla Rzeszowa. Warunek drugi — zaopatrzyć w wodę wszystkie miejscowości wzdłuż trasy rurociągu, a ponadto Pruchnik, którego rurociągowi nie po drodze. Bo rozumowanie jest takie: skoro jest okazja, dlaczego nie wykorzystać. Kto ma wodę, ten ma władzę”.

Można zrozumieć niecierpliwość red. Ważnego, ale wypada również spokojnie rozważyć postępowanie „ogarniętych demonem chciwości” władz przemyskich. Co w tym dziwnego, że miejscowości leżące przy rurociągu otrzymają wodę? W końcu tych wsi nie ma znów tak dużo, a Pruchnik, rzeczywiście oddalony, stanowi jednak swego rodzaju białą plamę, jeżeli chodzi o zlokalizowane w Przemyskiem zasoby wód podziemnych. Pozostaje więc sprawa kosztów. Powiedzmy sobie otwarcie: władze województwa przemyskiego nie wyciągają ręki po rzeszowskie pieniądze. Pragmatycznie doprowadzić wodę do kilku miejscowości, partykularnie w kosztach proporcjonalnie do uzyskanych korzyści.

Wspomniany przez red. Ważnego bilans, którego pełna nazwa brzmi: bilans wodno-gospodarczy dla potrzeb rolnictwa, przemysłu i zaspokojenia ludności, istotnie został opracowany, tyle że na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w związku z czym jest on aktualizowany pod kątem zasobów i potrzeb. Nie od dziś wiadomo, że zasoby wodne kurczą się, a potrzeby rosną. Rzeszów będzie liczył wkrótce 200 lub 300 tysięcy mieszkańców — to prawda, lecz w Przemyslu i Jarosławiu — jak mawia znajomy elektryk — także okresowe wyłączenia prądu są wykorzystywane...

Rzeszowowi trzeba pomóc — co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Nie można jednak lekceważyć problemu jakości wód powierzchniowych na terenie obydwu województw. Każda prowizorka i działanie na chybiłkę, prędzej czy później odbije się czkawką. Stąd też w Przemyskiem dużą wagę przywiązuje się do projektowanej właśnie koło Dynowa budowy zbiornika, którego zasoby w pełni pokryją obecne i przyszłe potrzeby wszystkich zainteresowanych. Fakt, że inwestycja to raczej odległa w czasie, ale tylko ona może rozwiązać nabrzmiałe problemy.

Na razie jednak — i o tym pisał red. Ważny — chodzi o budowę tzw. jazu piętrzącego, którego zadaniem będzie ułatwienie ujęcia wody. Jej docelowy pobór dla Rzeszowa i Łańcuta ma wynieść 2,6 metra sześciennego na sekundę. Sporo — może się bowiem okazać, że w Sanie mimo wszystko wystąpi deficyt wody. Warto przy tym dodać, że o rezerwach wodnych Sanu decyduje w ogromnym stopniu gospodarka wodą na zbiorniku w Solinie. Tam z kolei mamy do czynienia z obiektem energetycznym — władze wodne nie mają żadnego wpływu na jego działalność, a co za tym idzie — na spowodowanie takiego czy innego upustu wody.

W tej sytuacji warto chyba poczekać do końca bieżącego roku na aktualizację bilansu wodno-gospodarczego. Rozdmuchywanie rzekomego demona chciwości nie przesłonił fakt, iż z wodą może być kruczo i trzeba ją mądrze gospodarować.

Rzeszowskie, Krośnieńskie, Zamojskie i Przemyskie łączy wspólny system gospodarki wodnej — tzw. cały ekosystem w składzie makroregionu. Jak dysponować posiadanymi zasobami wody — co do tego, władze poszczególnych województw muszą się po prostu dogadać. Nie pomogą dasy i wzajemne obwinianie się. Potrzebne są kosztowne inwestycje, inwestycje trafne, obliczone na lata.

MK

Naukowcy przy... żniwach

Ziarnko do ziarnka, a...

„zbierze się miarka — powiada stare przysłowie. W tym przypadku okazało się, że jest to znacznie więcej niż miarka — w ub. r. było to np. 2,8 kwintala. O tyle bowiem zebrano więcej z hektara po zastosowaniu przy zbiorze rzepaku kombajnem rozwiązanych opracowanych przez naukowców z Instytutu Agrofizyki Polskiej Akademii Nauk w Lublinie.

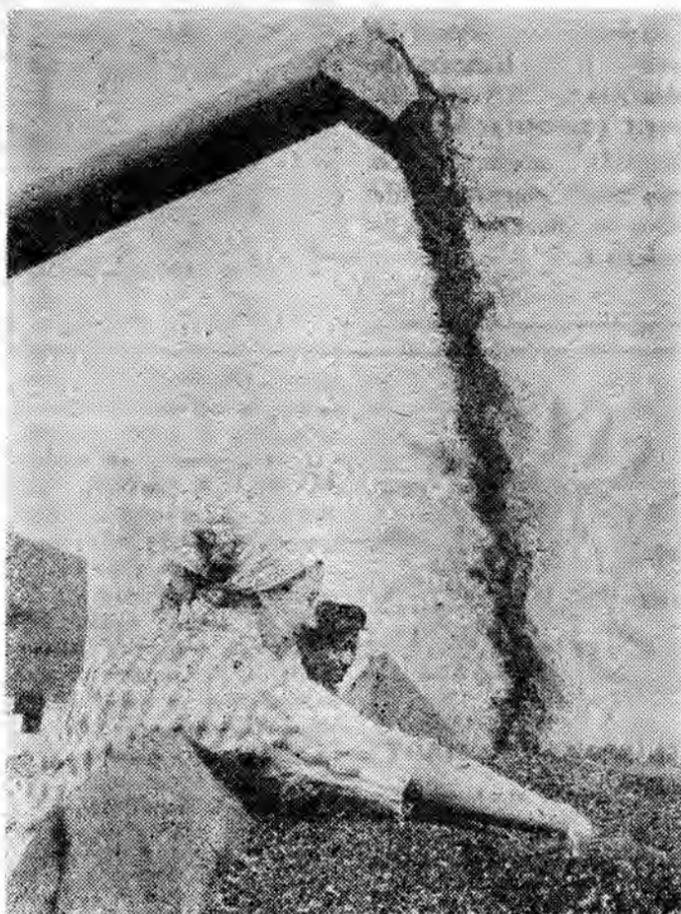
Historia badań, które doprowadziły do takich wyników, jest dość długa. Jak to często bywa, zaczęło się od... liczenia. W Polsce obiewa się rocznie ok. 500 tys. ha, ale straty przy jego zbiorze sięgają — i jest to szacunek dość ostrożny — ponad 20 proc. Gdyby ów „rozkurz” udało się zmniejszyć przynajmniej o 10 proc., to o tyle więcej rzepaku trafiłoby do spichlerzy.

Skąd się biorą tak duże straty? Otóż w Polsce rzepak kosztuje kombajnami zbożowymi, które — na dobrą sprawę — nie są przystosowane do zbioru tej rośliny. Rzeko ma przecież inną budowę morfologiczną, inne cechy wytrzymałościowe łuszczyzny. Chcac więc poznać bliżej przyczyny strat — i sprawdzić, ile rzepaku „gubi” kombajn, prof. dr hab. BOGUSŁAW SZOT, zast. dyr. ds. naukowych Instytutu Agrofizyki PAN w Lublinie, a zarazem kierownik Zakładu Fizyki Materiałów Roślinnych w tej placówce — stworzył interdyscyplinarny zespół (w jego skład wchodzi m. in. rolnicy, ogrodnicy, fizycy, elektronicy, biolodzy), który zajął się właśnie tą problematyką.

Jednym z najistotniejszych ogniw w tym procesie badawczym było poznanie właściwości łuszczyzny rzepaku, a zwłaszcza ich wytrzymałości na pęknięcie, ta bowiem cecha ma decydujący wpływ na straty w czasie dojrzewania rośliny oraz podczas jej zbioru. Z doświadczeń wynikało, że w niekorzystnych warunkach pogodowych straty powstają właśnie na skutek pęknięcia łuszczyzny mogą znacznie przewyższać owe 20 proc.

Zanim jednak udało się poznać wszystkie przyczyny powstawania strat, trzeba było... wiele hektarów rzepaku zebrać przy zastosowaniu kombajnu ze zmodernizowanym zespołem żniwnym (headerem), ze zmienionymi siłami, z regulowanymi prędkościami wentylatora oraz obrotami bębna. Trzeba też było zbadać wytrzymałość na pęknięcie tysięcy łuszczyzn rzepaku, ustalić najbardziej optymalny termin zbioru (wpływ na to mają nawet takie — na pozór — niuanse, jak pora dnia i wilgotność). Przy okazji tych badań okazało się, że stare odmiany rzepaku miały bardzo mocne łuszczyzny, natomiast te nowe (bezerukowe, tzw. dwuzerowe) mają je bardzo delikatne, stąd i większe straty przy zbiorze.

Poważne problemy były też ze zbieraniem nasion, które opadają podczas zbioru (było to konieczne, aby poznać różnicę między plonem biologicznym a tym, który trafia do zbiornika kombajnu). Do



Straty przy zbiorze rzepaku kombajnami zbożowymi przekraczają 20 procent! Fot. R. PAWŁOWSKI

zbierania nasion używano np. odkurzaczy, co wzbudzało pewną wesołość wśród okolicznych rolników, którzy z przynajmniej oka patrzyli na poczynania naukowców wspieranych przez studentów. Ci jednak coraz bardziej byli przekonani, że praktyka potwierdza teoretyczne obliczenia.

Swoje badania lubelski zespół od paru lat prowadzi na polach jednego z zakładów Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Zadąbrowiu (gm. Orly) oraz sąsiadującej z nią Stacji Doświadczalnej Oceny Odmian. Dzisiaj są już efekty tych prac, można się z nimi zapoznać oglądając film obrazujący dotychczasowe badania. Dla rolnika najważniejszy jest końcowy efekt — średnio 2,8 kwintala więcej z hektara po znacznym ograniczeniu strat przy zbiorze. Dzięki temu w ub. r. na polach nie zostało... 28 mln zł w postaci rzepaku, którego „nie zgubili” kombajny. Było to właśnie możliwe dzięki zastosowaniu na wielu plantacjach udoskonalonej technologii zbioru. Gra warta więc świeczki, badania jednak trwają dalej (w br. w Zadąbrowiu przebywała ponad 30-osobowa grupa naukowców i studentów).

Co jednak dalej? Czy długa będzie droga od pomysłu do przemysłu? Wydaje się, że w tym przypadku być może nie, bo do wyników badań życzliwie podchodzi Fabryka Maszyn Żniwnych w Plocku, która wykonała nowy, zmodernizowany zespół żniwny (testowany on był właśnie podczas tegorocznych rzepakowych żniw w Zadąbrowiu). Sprawę zainteresował się też Państwowy

Ośrodek Maszynowy w Radymnie, który — być może — będzie modernizował stare zespoły żniwne właśnie pod kątem zmniejszenia strat przy zbiorze. Coraz więcej kombajnów wyposażonych jest również w sita (do tej pory wyprodukowano ich ponad 300 kompletów) pomysłu lubelskich naukowców. W ub. r. już ok. 125 kombajnów kosiło rzepak według nowej technologii znacznie ograniczającej straty.

— Mamy nadzieję, że wyniki naszych prac są na tyle przekonujące, że nie powinno być oporników, dla których nie liczyłyby się te 2-3 kwintale więcej z hektara. Wniosek z naszych badań można też w pewnym sensie rozciągnąć na zboże, którego znaczna część — podczas zbioru — również pozostaje na polach — mówi prof. Bogusław Szot.

Ważna jest także jeszcze jedna sprawa, na którą zwraca uwagę dr inż. JERZY TYS (wraz z dr. inż. MIECZYSLAWEM SZPRYNGIELEM z Akademii Rolniczej w Lublinie są oni nieformalnymi zastępcami szefa zespołu badawczego). Otóż wiele strat przy zbiorze można by uniknąć tylko poprzez właściwe wyregulowanie kombajnu. A na tę „drobnostkę” niewiele, niestety, zwraca uwagę. Przynajmniej takiego podejścia jest m. in. dość pobeżne szkolenie kombajnistów, a także brak fachowego nadzoru ze strony ludzi odpowiedzialnych za technologię zbioru.

Początek jednak uczyniono, teraz pozostaje tylko ulepszyć rozwiązania nauki.

Cz. DUSKO

WYRÓŻNIENI

Wpisani do księgi honorowej „Zasłużony dla miasta Przemyśla”



MIROŚLAWA BANDURSKA, emerytka — za długoletnią pracę pedagogiczną i oświatową oraz działalność społeczno-polityczną;

EDWARD BRONIKOWSKI, emeryt — za długoletnią i zaangażowaną pracę w sądownictwie oraz aktywną działalność społeczno-polityczną.

RYSZARDA CHOLEWKA, prac. Wojewódzkiego Związku Spółek Wodnych — za długoletnią pracę zawodową i aktywną działalność społeczną w organach samorządu mieszkańców;

KAROL DĘBICKI, emeryt, b. długoletni dyrektor Zakładów Rybnych — za zaangażowaną pracę zawodową i społeczno-polityczną;

KAZIMIERZ FEJDASZ, prac. Wojewódzkiej Komendy Straży Pożarnej — za długoletnią pracę zawodową, podejmowanie inicjatyw na rzecz rozwoju mia-

sta oraz aktywną działalność społeczną w organach MRN;

WŁODZIMIERZ JACIÓW, emeryt, b. pracownik ZPP — za długoletnią pracę zawodową i społeczną oraz działalność sportową;

JANUSZ JAGUSTYN — za długoletnią i zaangażowaną pracę dydaktyczno-wychowawczą oraz aktywną działalność społeczno-polityczną;

MIECZYSLAW NYCZEK — za długoletnią i zaangażowaną pracę w dziennikarstwie oraz działalność społeczną;

JAN ROZANSKI, prac. WPHW — za długoletnią, zaangażowaną pracę społeczną oraz twórczość pierską o tematyce historycznej i krajoznawczej, związanej z Przemyślem;

WŁADYSŁAW SKOCZYŁAS, emeryt — za długoletnią pracę w lesnictwie oraz aktywną pracę społeczno-polityczną;

STANISŁAW SOBCZUK, dyr. Wydz. Kultury i Sztuki GW —

za długoletnią i aktywną działalność dydaktyczną - wychowawczą, polityczną i społeczną na rzecz umacniania szeregów partyjnych i rozwoju miasta;

WŁADYSŁAW STADNIK, zemielnik — za aktywną działalność społeczną na rzecz honorowego krwiodawstwa;

IRENA ŚLIWA, emerytka, b. długoletnia pracownica bankowości — za nienaganną pracę zawodową i działalność społeczną oraz popularyzację piękna Przemyśla w twórczości malarskiej;

JOZEF WESOŁOWSKI — za długoletnią pracę zawodową w realizacji nowych i rozbudowę istniejących obiektów komunalno-przemysłowych na terenie miasta;

STANISŁAW WOJCIECHOWSKI (pożernie), b. starosta przemyski — za długoletnią, nieustraszoną i ofiarną działalność zawodową, społeczną i polityczną na rzecz społeczeństwa i rozwoju Przemyśla.

Wpisani do księgi honorowej „Zasłużony dla miasta Przeworska”



KAZIMIERZ KOCZOCIK (pożernie) — za wybitne zasługi w nauczaniu i wychowaniu młodego pokolenia przed wojną, w czasie okupacji i po zakończeniu II wojny światowej;

WŁADYSŁAW BILSKI, dyr. Szkoły Podstawowej nr 1 — za długoletnią pracę w zawodzie nauczycielskim;

TADEUSZ CHOWANIAK, ordynator Oddz. Dziecięcego Szpitala Rejonowego — za działalność na rzecz rozwoju służby zdrowia;

WŁADYSŁAW DZIEDZIC, dyr. Miejskiego Ośrodka Kultury — za działalność społeczną i kulturalno-oświatową;

MARIA JANKOWSKA, emerytka, długoletnia radna — za

zaangażowanie na rzecz poprawy warunków życia mieszkańców Przeworska;

JAN KRZYWONOS, zast. dyr. PRIM — za pomoc w rozbudowie ujścia wodnego w Razborzu oraz życzliwość w rozwiązywaniu trudnych spraw miasta o charakterze inwestycyjnym;

WŁADYSŁAW LECHOWICZ, emeryt, współzałożyciel pierwszych kół SD w Przeworsku, b. pracownik ZPO „Wistula” — za działalność zmierzającą do rozwoju rzemiosła i usług na terenie miasta;

WŁADYSŁAW POLAŃSKI, przew. MK SD — za działalność w Stronnictwie Demokratycznym i MRN;

WŁADYSŁAW RUT, zast. dyr. PNTL — za organizowanie czynów społecznych na rzecz miasta oraz rozbudowę bazy Przedsiębiorstwa Naprawy Taboru Kolejowego;

JAN SKALSKI, instruktor RW PRON — za zaangażowanie w dzieło społeczno-gospodarczego i kulturalnego rozwoju Przeworska;

ADAM SYDOR, emeryt — za zastugi na rzecz rozwoju rolnictwa i spółdzielczości oraz działalność społeczną w samorządzie mieszkańców;

ELŻBIETA SZYMAŃSKA, prac. Cukrowni „Przeworsk” — za działalność społeczno-polityczną, zwłaszcza w MRN.



● **EMANUEL PIWODA**, lat 58, członek PZPR (żona Maria — gospodyni domowa, troje dzieci: zamężna Halina — pracuje w RUSW w Przeworsku, Elżbieta — lekarz w przeworskim ZOZ oraz Roman — technik mechanik samochodowy w prywatnym warsztacie), wykształcenie średnie ogólnokształcące, emeryt, 28 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Gaci. Najwięcej uwagi zamierza poświęcić sprawom rolnictwa, inwestycjom oraz przedsięwzięciom realizowanym w czynie społecznym. Szczególnie cen. ludzi energicznych, konsekwentnych w działaniu, natomiast nie darzy sympatią osób głośnych, ale... bez efektu. W wolnych chwilach bierze do ręki książkę traktującą o latach okupacji lub o okresie kształtowania się władzy ludowej w Polsce.

● **ADAM GREŃDA**, lat 30, członek ZSL (żona Genowefa — inspektor ds. rozliczeń w przeworskim „Transolu”, 17-miesięczna córka Anna), wykształcenie średnie techniczne, rolnik, 29 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Laszkach. Poprawa bazy oświatowej w gminie, ulepszenie nawierzchni dróg oraz załączenie współpracy GRN z samorządami wiejskimi — oto główne zamierzenia nowego przewodniczącego. U ludzi najbardziej cen. odwagę, prostolinijność i stałość. Nie znosi pieśniaczy i demagogów. Gdy nie pracuje społecznie ani w polu,

to... czyta książki „Aby drogę mierzyć przyszłą, trzeba koniecznie pamiętać, skąd się przyszło” — to jego ulubiona maksyma.

● **EDWARD KRUKOWSKI**, lat 49, członek SD (żona Barbara — lekarz w sanatorium „Metalowiec” w Horyńcu-Zdroju, córka Beata — 19 lat, studentka stomatologii na Uniwersytecie Marcina Lutra w Halle w NRD), lekarz, dyrektor sanatorium, w którym... pracuje żona, 29 czerwca 1988 r. wybrany został — już po raz trzeci z kolei — przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Horyńcu-Zdroju. Swoją działalność społeczną pragnie skoncentrować na sprawach związanych z ochroną środowiska i rozwojem Horyńca-Zdroju jako miejscowości uzdrowskiej. Ceni ludzi stanowczych i konsekwentnych w działaniu. Nie darzy sympatią tych, którzy ciągle zmieniają zdanie. Gdy znajdzie chwilę wolnego czasu, to chętnie bierze do ręki książkę (interesuje go głównie literatura faktu).

● **MARIAN JARZĘBOWSKI**, lat 52, członek PZPR (żona Janina — nauczycielka, dyrektorka SP w Ryszkowej Woli, dwie młodsze córki: Grazyna — pracownik umysłowy w szpitalu, Elżbieta — nauczycielka, a także studentka biologii na WSP oraz dwie wnuczki — 9-letnia Agnieszka i 3-letnia Ewelina), absolwent Studium Nauczycielskiego, obecnie emeryt, prowadzący ponad 5-hektarowe gospodarstwo, 30 czerwca 1988 r. wybrany został przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Wiązownicy. Najwięcej uwagi zamierza poświęcić zakończeniu realizacji kilku inwestycji, a mianowicie budowy obiektu Urzędu Gminy, Szkoły Podstawowej w Ryszkowej Woli, świetlicy w Szówsku oraz wodociągów w tych trzech miejscowościach. Szacunek wzbudza u niego ludzie odważni i prawdomówni, nie mogą natomiast liczyć na sympatię osoby niezdeterminowane, ciągle się wahające. Jego hobby to sport, a zwłaszcza piłka nożna (był założycielem LZS w Ryszkowej Woli, którego futbolisci występowali kiedyś w A klasie).

Dla siebie i dla wsi

Historia **KOLA GOSPODYN WIEJSKICH w ŻURAWICY** zaczęła się od **ANNY GALUSZKI** i **KATARZYNY KAZANECKIEJ**, które przed 30 laty były inicjatorkami powołania go do życia. W pierwszym roku działalności liczyło ono zaledwie 7 członkiń, a po 12 latach, czyli w 1960 r., gdy A. Galuszka przekazywała funkcje przewodniczącej **WIRONICE FAC**, skłoniła już 24 kobiety. Na początku członkinie KGW zajmowały się m. in. dożywianiem dzieci w szkole (gotowały tam obiady), uczestniczyły w organizowaniu imprez (choć to może za duże słowo) kulturalnych na wsi oraz kursów gotowania i robótke ręcznych. Z biegiem lat zaczęły coraz aktywniej włączać się w organizację na wiejskich zabawach, a uzyskany dochód przeznaczają na wycieczki oraz na założenie i wyposażenie wypożyczalni sprzętu gospodarstwa domowego. Żurawickie gospodynie działały też w innych organizacjach, m. in. dwie z nich miały znaczny wkład w zawiązanie **Kółka Rolniczego w Żurawicy**.

W 1971 r. przewodniczącą kola została **STANISŁAWA MAKSYM**. Nadal działało ono dość prężnie: organizowało różne kursy i pokazy, zajmowało się rozprawianiem piasków, pomagało w przygotowaniu imprez artystycznych i zabaw ludowych. Niestety, od końca lat siedemdziesiątych praca kola nieco „siadła”. W 1980 r. szefowa KGW wybrała **JANISZ SZUMELDE** i od tej pory dążyła się ponownie ożywienie iena działalności. W tymże roku od miejscowej Spółdzielni Kółek Rolniczych otrzymała ona materiał elektryczny. Doposażono też wypożyczalnię sprzętu gospodarstwa domowego

(prowadzi ją przewodnicząca kola), która ma dziś zastawę dla 150 osób.

W ostatnich latach kolo zorganizowało kilka kursów kroju i szycia oraz gotowania i pieczenia. Przy współpracy z WOPR urządzano wiele pokazów i demonstracji różnego rodzaju. Ośrodek pomógł w uupowszczeniu uprawy tak mało znanych warzyw, jak cukinia i dynia makaronowa. Były też wycieczki do Łańcuta i Sądowickiego Zakładu Doświadczeń w Albigowej. Nie brakło w tym czasie — cieszących się znacznym powodzeniem — spotkań z lekarzami, pracownikami sanepidu, radcą prawnym.

Dwóm pobiciecom założono książeczkę systematycznego oszczędzania (co 10 miesięcy kolo wpłaca na nie po 5 tys. zł), co roku członkinie KGW fundują umiarkowanie wychowankom Donu Dziecka, na miarę swoich możliwości wienierają także rozbudowę sanatorium w Horyńcu-Zdroju.

Oczywiście to tylko mały wyśmerek z 40-letniej działalności Kola Gospodyń Wiejskich w Żurawicy. Mówiono o tym podczas rocznicowego spotkania zorganizowanego z okazji jubileuszu. Szczególnie ciepłe słowa kierowano nad adresem obecnej przewodniczącej kola, która tę pracę prowadzi także z wieloma innymi funkcjami społecznymi. Przy tej okazji nie zapomniano również o... sponsorach kola, czyli Spółdzielni Usług Rolniczych oraz Banku Spółdzielczym. Dziękowano im za dotychczasowe i... wyrażano życzenie... w przyszłym ciągu starania się o swoją szczerą opiekę.”

Oprac. (d.)

Z dziejów II wojny światowej (8)

Ku japońskiej kapitulacji

Oświadczenie rządu Stanów Zjednoczonych wydane w chwili ataku atomowego na Hiroszimę, wzbudziło sensację na całym świecie. Dla większości ludzi była to informacja niezrozumiała, ale prawie każdy zdawał sobie sprawę z jej wagi.

„W celu uratowania narodu japońskiego od komplet-

negu zniszczenia wystosowano do niego z Poczdamu, 26 lipca 1945 roku ultimatum. Rząd japoński odrzucił je natychmiast. W ultimatum ostrzeżono, że jeśli rząd japoński nie zaakceptowałby go natychmiast, spowodowałby tym samym na swój kraj niesamowitą katastrofę, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie widziano”.

Zatem poważne ostrzeżenie ze strony amerykańskiej miało miejsce. Niestety, Japończycy zlekceważyli je.

Aby przyspieszyć kapitulację Imperium Wschodzącego Słońca rząd amerykański zdecydował się również na atomowe bombardowanie Nagasaki. Akt ten był przewidziany na 11 sierpnia 1945 roku. Przyspieszono go jed-

nak — ustalono, że nastąpi już 9 sierpnia Bomba zrzucona na Nagasaki była pitonowa. Wcześniej dokonano próbnych eksplozji tego typu bomby w stanie Nowy Meksyk. Bomba zrzucona 8 sierpnia na Hiroszimę należała do uranowych, do rodzaju, z którym nie było wcześniej żadnych eksperymentów. Bombę zrzuconą na Nagasaki transportował dowódca Charles Sweeney. Do tego celu użył samolotu, który nie należał do niego. Miasto Kokune, które miało być celem ataku, było tak zamurzone, że nie dostrzegano go absolutnie. Kiedy Sweeney skierował swój samolot nad Nagasaki zauważył, że i tu

panowało zachmurzenie. Kapitan Ashwort, odpowiedzialny za rzut bomby, w tych okolicznościach zdecydował sięgnąć do radaru. Bomba spadła 5 kilometrów od planowanego celu. Pomimo tego, zniszczenia w tym mieście były ogromne.

Następnego dnia po bombardowaniu Nagasaki gabinet japoński zdecydował wydać za pośrednictwem Szwajcarii orędzie wyrażające zgodę na mediację z jednocześnie zaakceptacją postawionych w Poczdamie warunków. W orędziu tym był jeden warunek akceptacji ultimatum: kontynuacja władzy cesarza.

JANUSZ WISNIEWSKI

Z dziejów

królewskiej pieczęci

„...które to pismo nasze dla większej wagi pieczęcią naszą zaopatrzysz, zatwierdzamy” — te słowa koroboracji zamykają przywilej lokacyjny Władysława Jagielly dla Przemysła z 1389 r. Podobne teksty zawierają również przywileje lokacyjne Jarosława (1375 r.) i Lubaczowa (1376 r.).

★ ★ ★

Pieczęcie mają interesującą i długą historię. Rodowód ich sięga odległej starożytności, kiedy używane były do uwierzytelniania pisma, dopiero jednak w XII—XIV wieku pieczęć staje się zasadniczym środkiem legalizacji dokumentów.

W Polsce pieczęci używał już prawdopodobnie Bolesław Chrobry dla podkreślenia swej suwerenności, a na pewno — Ryksa i Władysław Herman. Pieczęcią majestatyczną posługiwał się też Przemysław II.

Pieczęć królewska nadawała dokumentowi wiarygodności i siły prawnej, odegrała rolę dominującą, odsuwając w cień świadków, rękojmiej, podpisy. Z chwilą śmierci świadków dokument bez pieczęci przestawał być świadectwem czynności prawnej.

Do pełnej wiarygodności dokumentu w sprawach trwa-

lej, nieprzemijającej wartości wymagana była pieczęć posiadająca wystarczające walory środka dowodowego przed sądem. Taką pieczęcią była *sigillum authenticum*, którą tylko *princeps nobilis* mają prawo posiadać.

Dopiero w późnym średniowieczu pieczęć autentyczna, o pełnej sile wiarygodności i mocy prawnej, była również używana przez warstwy niższe społeczeństwa.

W dokumentach Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego występuje pieczęć większa, rezerwowana do czynności ważniejszych i mających charakter państwowy. Do czynności mniej ważnych używano pieczęci mniejszej, która w tych czasach miała jeszcze ograniczoną moc prawną.

W niektórych dokumentach pieczęć królewska jest jedynym środkiem uwierzytelniającym, w innych jej posiadacz (np. Kazimierz Wielki) powołują się na pieczęcie osób trzecich oraz świadków.

Ludwik Węgierski przebywał w Polsce bardzo rzadko, a rządy w imieniu króla sprawowała jego matka Elżbieta Łokietkówna. Z wydanych przez nią 263 dokumentów zachowało się 24, a 11 z nich posiada pieczęcie (9 na sznurkach, 2 na paskach). Osobliwością kancelarii Elżbiety wydaje się być uwierzytel-

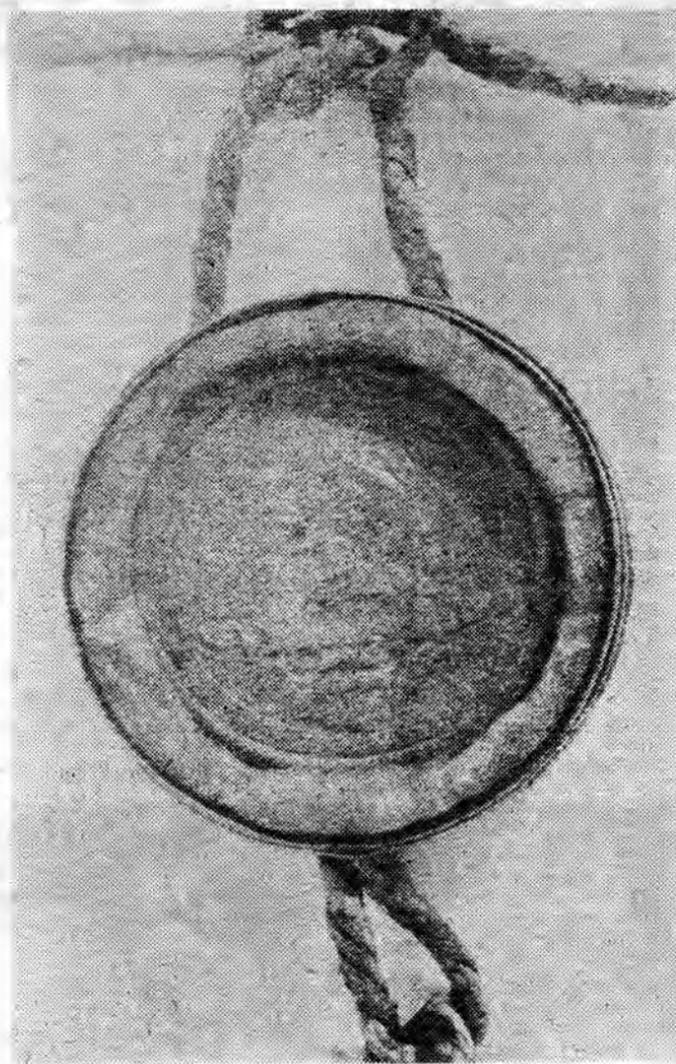
nianie dokumentów dwoma pieczęciami.

Z okresu panowania Jadwigi zachowały się 74 dokumenty z czego 28 przetrwało w postaci oryginału, 40 w kopii oraz 6 w skrócie lub streszczeniu. W pierwszych tygodniach po koronacji Jagielly stosowana jest przez króla pieczęć litewska z powodu braku pieczęci polskiej.

Uwierzytelnianie dokumentów wieczystych za czasów Jagielly następowało przez przywieszanie pieczęci — z reguły na sznurze z kolorowego jedwabiu.

Władysław Warneńczyk pozostawił około 800 dokumentów, listów pochodzących z polskiej kancelarii. Pierwsza jego pieczęć pojawiła się na początku panowania, w roku 1435. Jest to pieczęć mała, zachowała się przywieszona na pasku przy 6 dokumentach. Po uzyskaniu pełnoletności przez Warneńczyka weszła w użycie pieczęć majestatyczna. Używał pieczęci sygnetowej w kształcie ośmiobocznym, podłużnym, o wymiarach 15 × 11 mm, przedstawiającej orła, w otoku najkrótsza inskrypcja: *Wl. regis. Pol.*

Tłok pieczętny (stempel, typariusz) był sporządzany z materiału odpowiedniej twardości, w zależności od tego, na czym miał być odcisnięty. Zwykle używano tłoków metalowych — żelaznych lub sta-



Pieczęć Zygmunta III Wazy (ze zbiorów Muzeum w Lubaczowie).

lowych. Do odcisku w wosku wystarczył tłok z brązu, miedzi, złota, kamieni półszlachetnych, srebra i twardego drzewa. Najczęściej odciskano pieczęcie w glinie i ołowiu. Początkowo wyciskano je w polu dokumentu, jednak w XII wieku pieczęć zaczęła przechodzić na wiązadło, co zwiększyło jej wielkość.

Pieczęć Stanisława Augusta Poniatowskiego osiągnęła średnicę 123 i 130 mm, zaś pieczęć Zygmunta Luksemburskiego — 140 mm.

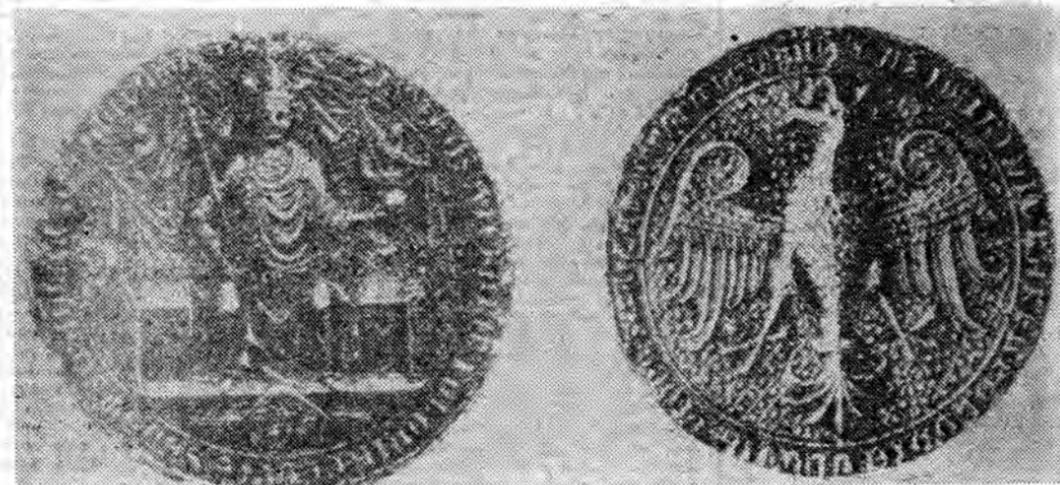
Do zabezpieczenia pieczęci przed zniszczeniem używano woreczka z brokatu, jedwabiu lub płótna albo woskowej miseczki. W XVI wieku powszechnie stosowano drewniane puszeki, a obok nich metalowe, często srebrne, ozdobne, profilowane i grawerowane.

W średniowieczu przewinienia związane ze złym zabez-

pieczeniem pieczęci były karane śmiercią, toteż opiekowali się nimi wysocy urzędnicy, przechowując je w skarbcach, skrzyniach żelaznych i kasetach. Mimo wszystkich środków ostrożności fałszerstwa i nadużycia nie były rzadkością. Do nadużyć należało nieprawne posługiwanie się tłokiem lub przywieszanie oryginalnego odcisku - pieczętnego, sporządzonego dla innego dokumentu. Fałszerstwa pieczęci dokonywano albo przez naśladowanie oryginalnego tłoku, albo przez sporządzenie matrycy z oryginalnego odcisku.

Pieczęć w nieco zmienionej formie przetrwała do naszych czasów i dziś, jak przed wiekami, stanowi najważniejszy środek uwierzytelniania dokumentów, ale to już całkiem inna historia.

WACŁAW MAC



Pieczęć majestatyczna Kazimierza Wielkiego.

Nie zawsze na sygnale



Pod koniec tego lub na początku przyszłego roku wojewódzka kolumna transportu sanitarnego w przemyśle przeniesie się do nowego obiektu w kompleksie budowanego szpitala przy ul. Monte Cassino. I będzie to spełnienie marzeń o nowoczesnej bazie z pełnym zapleczem Dwupiętrowe garaże pomieszczą ok. 200 pojazdów, będą stanowiska do obsługi technicznej, lakiernia, a nawet pomieszczenia do dezynfekcji karetek, które przewożą cierpiących na choroby zakaźne. Słowem — po wielu latach gnieźdzenia się przy placu Unii Brzeskiej, kolumna otrzyma obiekt, na miarę końca XX wieku, będący ukończonym wieloletnich zabiegów jej dyrektora MIECZYŚLAWA SAWICKIEGO, który od samego początku pracy na tym stanowisku (od 1975 r.), za jedno z głównych zadań postawił sobie właśnie budowę nowej bazy.

Brak należytego zaplecza nie przeszkadzał jednak w tym, aby przemyśka WKTS uzyskała czołowe lokaty w krajowym współzawodnictwie — np. w ub. r. było to III miejsce, a przyczynił się do tego m. in. wysoki — 0,94 — wskaźnik gotowości technicznej pojazdów (za I półrocze br. wskaźnik ten jest jeszcze wyższy i wynosi 0,95). Skoro o pozytywnych mowa, to zauważmy jeszcze, że przemyśka kolumna ma największy procent pracowników administracyjnych.

WKTS ma rejonowe filie w Jarosławiu, Przeworsku i Lubaczowie oraz oddziały w Radymnie i Dynowie. W ostatnich latach ich baza znacznie się poprawiła, z wyjątkiem RKTS w Przeworsku, która dopiero za dwa lata otrzyma nowy obiekt — obecnie remontuje się i adaptuje na ten cel budynek magazynu.

Kolumna transportu sanitarnego to nie tylko karetka pogotowia, w tym „erki”, to także cały zestaw innych samochodów (w sumie ok. 250), które na co dzień zapewniają normalne funkcjonowanie służby zdrowia, m. in. samochody dostawcze. Kierowcą jednego z nich jest KAZIMIERZ GRONOSTALSKI, który już od 28 lat z reguły wstaje o... trzeciej nad ranem, by zdążyć dowieźć do szpitala produkty na śniadanie. Mimo dość uciążliwej pracy K. Gronostalski znajduje czas na działalność społeczną, przez wiele lat szefował np. związkowi zawodowemu.

Skoro już mowa o czasie pracy kierowców i samochodów, to warto zauważyć, że aż... 45 proc. owego czasu upływa im na czekaniu na dyspozycję. Często bowiem np. ZOZ zamyka na dany dzień samochód, ale jeździ on za ledwie przez kilka godzin, a resztę dnia spędza na czekaniu (uwaga ta dotyczy nie tylko ZOZ, ale także wielu innych jednostek korzystających z transportu sanitarnego).

Wśród kierowców najlepiej zarabiają siedzący za kółkiem pojazdów uprzywilejowanych (karetek pogotowia). Nie wszyscy jednak są odporni na wstrząsy psychiczne, które są ich udziałem, np. po przyjeździe na miejsce wypadku. Niektórzy po paru miesiącach, czy nawet tygodniach, rezygnują i „przesiadają się” do innych pojazdów pozostających w gestii WKTS.

Każdy z kierowców karetki ma w zanadru kilka opowieści o zdarzeniach, które ze względu na swój tragizm, niezwykłość, ale czasem także... komizm, jakoś szczególnie utkwiły mu w pamięci. RYSZARD PANEK np. długo jeszcze będzie miał przed oczami to, co zobaczył przed paru laty na ulicy Krakowskiej w Przemyślu, gdy autobus WPKM zderzył się z dźwigiem.

Jeszcze dzisiaj na wspomnienie tamtych chwil kręci głowę. Pamiętał też będzie jedną W. etkanoc, gdy pojechał do pewnej wioski, z której nadeszło wezwanie do porodu. Już na podwórku załogę karetki „powtał” pijany krewniak rodzącej, a uczynił to tak „serdecznie”, że złamał rękę kierowcy. Później jednak przebiegł szczęśliwie (dziecko urodziło się jeszcze w domu) i odesiła wraz z matką zabrano do szpitala, a karetkę prowadził — mimo złamanej ręki — R. Panek.

— Kierownicę trzymałem lewą ręką, a biegi zmieniał sanitariusz — wspomina dzisiaj.

LEON CZTERNASTEK z radymniańskiego oddziału WKTS do dzisiaj pamięta wezwanie do wypadku przy żniwach („jeździłem jeszcze starą warszawą”) — zobaczył podziurawione ciało traktorzysty, którego wciągnęła prasa do słomy.

— Jego ojciec był w takim szoku, że w pewnej chwili chciał nas nawet... bić. Gdy nieco ochłonął, powiedział nam, że za kilka tygodni syn miał się żenić.

Czasem jednak, po przyjeździe na miejsce wezwania, okazuje się, że wzywający karetkę postąpił nieodpowiedzialnie. Kiedyś np. przywołano „erkę” do rzekomego topielca. W Sanie na wysokości baru „Kmiecie” w Przemyślu — na żwrowej wysepce na środku rzeki... chrapał sobie pijaczek, który utknął tu w drodze na piwo do popularnej „stodoły” na drugim brzegu. Mocno się zdziwił, gdy zobaczył nad sobą biały kitel budzącego go lekarza.

Bywają jednak i sytuacje wręcz groteskowe. Kiedyś (to ze wspomnień LEOPOLDA ŁA-GODZICA) karetka pojechała do wezwania mniej więcej następującej treści: „krwotok u kobiety, majtki pełne krwi”. Na miejscu niby wszystko się zgadzało — był lekki krwotok (ale z nosa), były także majtki pełne krwi, które owa pani trzymała... pod nosem i tamowała nimi krwawienie. I była nieco zdziwiona, że przyjechała karetka. Kierowca i lekarz też byli zdziwieni...

WKTS jest jednostką budżetową, wcale to jednak nie znaczy, by nie zwracano tu uwagi na sprawy oszczędności („bo państwo i tak da”). A z oszczędnością łączy się np. problem... sztucznej nerki. Przed paru laty Przemyśl miał podobno szansę na jej uzyskanie, ale nie było ponoć odpowiedniego pomieszczenia. Na dializę trzeba więc nadal jeździć do Rzeszowa. Aktualnie z Przemyśkiego dowozi się tam (trzy razy w tygodniu) ok. 17 osób. Koszt tego transportu sięga rocznie — lekko licząc — miliona złotych. Pomijając już fakt uciążliwości takich dojazdów (podróż jest szczególnie dokuczliwa dla pacjenta po dializie), można sobie łatwo obliczyć oszczędności, gdyby w Przemyślu była sztuczna nerką.

Kolumna — jak już wspomniano — jest jednostką budżetową, ale w tej firmie zawsze jakoś tak gospodarowano pieniędzmi, że nawet dorobiono się... dwóch domów wypoczynkowych (40 miejsc) w Pobierowie nad morzem, przy budowie których wielu pracowników spędzało własne urlopy. Dzięki temu załoga korzysta dziś z tanich wczasów. Powodzenie tej inicjatywy sprawiło, że chodzą słuchy o ośrodku rekreacyjnym w Stonnem koło Dubiecka. Po stresujących, pełnych napięcia miesiącach pracy, należy się solidny wypoczynek.

Cz. DUŚKO

Fot. W. WOJCIESZONEK

WIĘKSZOŚĆ Z NAS NIE ZDAJE SOBIE SPRAWY, JAK GROZNE MOGĄ BYĆ SKUTKI PICIA ALKOHOŁU PRZY JEDNOCZESNYM ZAZYWANIU LEKÓW Do szpitali trafiają pacjenci z ciężkimi zatruciami, powikłaniami sercowo-naczyniowymi, w stanie zapas... śpiączki. Zdarzają się również przypadki zgonów. Nie chodzi przy tym o jakieś duże ilości alkoholu. W pewnych przypadkach śmiertelne spowodować nawet jeden kieliszek wódki czy koniaku.

Dlatego wskazane jest wstrzymanie się od picia w czasie kuracji, tym bardziej że lekarze też na co dzień nie przestrzegają pacjentów przed możliwością niebezpiecznych reakcji. A jeśli nawet to robią, chorzy często te ostrzeżenia lekceważą. Tak bywa niejednokrotnie w przypadku antyciolo, stosowanego w kuracjach odwykowych. Łączenie tego środka z alkoholem powoduje gromadzenie się w organizmie bardzo toksycznego związku zwanego aldehydem o-towym. Dochodzi wtedy do gwałtownego spadku ciśnienia tętniczego, zaburzeń czynności serca, mózgu, przewodu pokarmowego. Przy większej dawce alkoholu może nastąpić zgon. Podobne objawy ostrej nietolerancji zaobserwowano przy skojarzeniu alkoholu z niektórymi lekami krążeniowymi, takimi jak coretal, propranolol, pridazol oraz z przeciwcukrzycowym dia-betolem. Z kolei u cukrzyków, którzy stosują insulinę, może nastąpić silny spadek poziomu cukru we krwi, do stanu śpiączki włącznie. **Zdecydowanie powinni unikać alkoholu osoby zżywające antybiotyki, sulfonamidy,**

Kiedy lek zabija...

Środki przeciwpadaczkowe, przeciwgruźlicze, obniżające ciśnienie krwi! Nie jest on obojętny nawet przy salicylanach, takich jak polopryna czy aspiryna, zwłaszcza bowiem możliwość krwawienia z przewodu pokarmowego. Skojarzony z nitrogliceryną powoduje nadmierny spadek ciśnienia.

Najbardziej niebezpieczne jest jednak łączenie alkoholu z lekami działającymi na ośrodkowy układ nerwowy. Pomimo że alkohol sam jest silnym narkotykiem hamującym czynności pewnych ośrodków mózgu, przy specyfikach o podobnych właściwościach działanie depresyjne kumuluje się i potęguje. **Dotyczy to zwłaszcza leków nasennych, przeciwbólowych, narkotycznych, przeciwhistaminowych.** Środki takie jak luminal, fenactil, relanium, okazepam, raupasil, meprobamat wymagają wstrzymania się od picia przez co najmniej 24 godziny. W przeciwnym razie mogą wystąpić zaburzenia równowagi, sprawności ruchowej, upośledzenie świadomości, zapas! Równie groźny bywa alkohol przy środkach przeciwdepresyjnych, poprawiających nastrój. Opisano przypadki śmiertelnego leczenia nimi pacjenta po wypiciu tylko jednego kieliszka koniaku. (om)

NEUROZY, co się za tym kryje

Nawet jeżeli istnieją różne formy i stopnie nasilenia neuroz, zawsze ich wspólną i charakterystyczną cechą jest totalna utrata radości życia. Neurotyk odczuwa świat jako czynnik mu zagrażający, a samego siebie jako niezdolnego do poradzenia sobie z tym niebezpieczeństwem.

Określenie „neuroza” zostało użyte po raz pierwszy przed około dwustu laty przez szkockiego lekarza W. Cullena. Określał on nim nerwowe zaburzenia, do których zaliczał jednak wiele niewytłumaczalnych chorób, jak np. omdlenie czy epilepsję. Dzisiaj pod pojęciem „neuroza” rozumie się psychiczne zaburzenia, przy czym eksperci, wyjaśniają ich powstawanie w różny sposób:

Psychoanalizyści upatrują źródła neurozy w sytuacjach konfliktowych, które są wywoływane przez sprzeczne uczucia. Te utrwalają się — nieświadomie, ponieważ nie są poddane przeróbce — jako „kompleks”. Przykład: 13-letni syn kocha ojca, ponieważ go podziwia, ale jednocześnie nienawidzi go, gdyż widzi w nim rywala w stosunku do matki (jest to tzw. kompleks Edypa). Tak samo dwoiste będą później jego emocje i zachowania. Dopiero kiedy ten konflikt zostanie przeniesiony przez psychoanalizę z podświadomości do świadomości, będzie on mógł przeżywać inaczej przyjaźń i miłość oraz będzie w stanie z kimś się związać.

Terapeuci zachowania widzą w neurozie błędne dopasowanie się do rzeczywistości, z której pacjent — mimo ujemnych dla niego skutków — nie może zrezygnować. Jednym z najsłynniejszych przedstawicieli tej teorii jest prof. dr H. J. Eysenck, który opisuje to na następującym przykładzie:

a) Na oczach dziecka ojciec topi małego kotka. Dziecko otrzymuje przez to bodziec w formie silnego, emocjonalnego zranienia.

b) Dziecko będzie się bało tego bodźca, a więc — kotów. c) Będzie ono zawsze rzucać się do ucieczki, jeżeli wyczuje niebezpieczeństwo spotkania tego bodźca, czyli jakiegoś kota.

Behawiorysty wychodzą z założenia, że wyuczony zachowania również można odczytać. Jeżeli odkryje się powiązanie między bodźcem i (błądną) reakcją, terapeuta może pomóc pacjentowi nauczyć się prawidłowych reakcji.

Lekarze wyróżniają dzisiaj zasadniczo trzy formy neuroz:

1. **Neuroza strachu** — jak na przykładzie z kotem. Do tej grupy zalicza się również klaustrofobię i lęk wysokości.

2. **Neuroza depresyjna**. Tutaj człowiek reaguje na jakąś stratę — również tylko mu grożącą — ogromnym smutkiem. Ma on uczucie, że to już koniec, że stoi przed przeszkodami nie do pokonania.

3. **Neuroza kontrowersyjna** — konflikt psychiczny ujawnia się przez fizyczne symptomy np. zaburzenia wzroku lub słuchu. W tym przypadku może pomóc hipnoza.

Istnieją jednak błędne reakcje na sprawy codzienne, które z czasem polegają się, wywołując dolegliwości nie do zniesienia. Często odczucie pogłębia to niezauważalne i niewyczuwane przez nie cierpienie, ponieważ rodzina lub przyjaciele bagatelizują je banalnymi stwierdzeniami: „Nie bierz tego tak poważnie”, „Trzymaj się w ryzach”, „Chciałbym mieć twoje kłopoty”. Zamiast tego, powinni oni namówić cierpiącego, aby poszedł do lekarza i opisał mu swój stan. Mogą bowiem kryć się za tym różne inne choroby organizmu, np. nadczynność tarczycy lub złe funkcjonowanie wątroby, które idą w parze z psychicznymi objawami. Poddanie się w przypadku neurozy psychoterapeutycznemu leczeniu nie jest dzisiaj poczytane za ułomność. (Om)



CZY mężczyźni nie potrafią kochać?

Książka „MĘŻCZYŹNI DAJĄ SIĘ KOCHAĆ” (Kreuz Verlag, 206 str.) szybko trafiła na listę bestsellerów. Sprzedano już 120 tys. egzemplarzy. Kupowały głównie kobiety. Jej autor Wilfried Wieck, lat 50, psycholog, wykładowca na Uniwersytecie Lessinga w Berlinie, tak pisze o swym małżeństwie: „W czasie 12 lat naszego wspólnego życia nie poznałem Almuth tak naprawdę. Kiedy rozstał się zimą 1970 r., stanąłem w punkcie wyjścia. Czulem się fatalnie. Ciągle szukałem seksualnych, nie innych, przyczyn swojego trudnego położenia (...). Później poznałem Irengard i powoli, w zółwym tempie, poznałem siebie”.

Książka „Mężczyźni dają się kochać” jest zapisem przeżyć i przemyśleń dotyczących kobiety i mężczyzny. Oto jej fragmenty.

Skazani na kobiety

Wszyscy mężczyźni wiedzą o tym, że w swym seksualnym popędzie skazani są na kobiety. Pożądamy prawie każdą kobietę na ulicy. Poza tym nie potrzebują ich, jak twierdzą. Męska tęsknota koncentruje się na pożądaniu, erotyce i orgazmie. Ponieważ zostało to tak określone przez naturę, mężczyźni mają do tego prawo — twierdzą przedstawiciele płci silnej. Nikt nie może tego odebrać, do czego ma się prawo, a już na pewno nie kobieta.

Mężczyźni koncentrują się na sobie, a kobiety?

Dopóki jest kobieta, mężczyźni żyją sobie spokojnie, nie przejmując żadnej odpowiedzialności za nią. Każ-

da kobieta nastawia się całkowicie na mężczyznę, z którym jest związana. Trószczy się o niego i pociesza go, dodaje mu odwagi i rozpiera. Ale nie wymaga od niego, by odpłacił się jej tym samym. Jest więc to pomoc jednostronna.

Czego od kobiety potrzebuje mężczyźni?

Przed wszystkim erotycznej i estetycznej stymulacji. Ona ma być piękna, miła i delikatna. Powinna być wcieleniem młodości, świeżości i czystości. Ma być chętna i uwodzicielska. Grzeszność jest również pożądana, w zależności od tego, w jakim jest nastroju jej znudzony i niezaspokojony partner. Kiedy jest w psychicznym dołku, niezadowolony, że się czuje, ona musi wkroczyć. On może mruczeć, marudzić, jęczeć, narzekać, być nadany i zamknięty, ale oczekuje, że ona będzie wobec nie-

go cierpliwa i miła. Wówczas łaskawie daje się pocieszyć, czasem coś powie, żaląc się, jak obrzydliwie traktują go inni ludzie. Jeżeli ona mu nie pomaga wystarczająco efektywnie, milknie znowu.

Kobiety są gwarantem męskiego rozsądku

Tak, to prawda, one nie tylko upiększają męczyznom życie, nie tylko zaspokajają ich zmysłowe i najintymniejsze potrzeby, są też gwarancją, że mężczyźni zachowają rozsądek. Kobiety okazują swoje słabości i bywają często ranione. Znając te uczucia z autopsji, mogą aktywnie wspierać mężczyzn. Publicznie ukrywają swoje mocne strony, jak panowie swe słabości, ze strachu przed rywalizacją. Za męską krępką drzemie wrażliwość i czułość. Kobiety nie wstydzą się płaczu i nie odczuwają go jako utraty honoru. Mężczyźni, którzy nie potrafią się martwić, tęsknią.

Mężczyźni bywa zazdrośni o kobiety i... zazdrości kobiecie

Mężczyźni stają się zazdrośni o dzielność i siłę swojej partnerki, np. o to, że inni ludzie wolą ją niż jego. Może stać się zazdrośny o jej łatwość nawiązywania kontaktu, o ciepło, którym darzy innych, o jej miły sposób, w jaki postępuje z ludźmi. Nie chcąc się do niej upodobnić, pragnie mieć uznanie, jakie ma ona.

Mężczyźni woli żyć w kłamstwie niż zadawać pytania

Oni mówią nieprzerwanie, mocno i przekonująco. Mówią o kobiecie, o której już wszystko wiedzą, zanim ją jeszcze o cokolwiek zapytali. Mówią za kobiety, ponieważ nie posiadają jej o to, że potrafią mówić za siebie. Mężczyźni żyją chętniej w kłamstwie o samym sobie, niż zadaje pytania kobiecie. Ponieważ nie pyta, o czym ona myśli, co odczuwa, czego jej brakuje, jak mógłby jej wyjść naprzeciw, ponieważ nie pyta, jak ona go odbiera, jakie wrażenie na niej robi, fantazjuje i stabilizuje swój wrogi obraz kobiety.

... mimo to udało ci się znowu mnie wciągnąć do łóżka

Pewna kobieta opowiada: „Nigdy mnie nie zapytał, co robię, co myślę, dlaczego wtaściwie jestem nauczycielką, jakie mam kłopoty? Prawdopodobnie nie ma o tym pojęcia. Byłam wtedy naprawdę rozczarowana... i mimo to jakoś doprowadził do tego, że poszłam z nim do łóżka, wtaściwie nie chciałam, ponieważ chcę być tylko z mężczyznami... który mnie tak po prostu nie... wykorzystują... Nigdy nie zauważył, że opowiada tylko o sobie. O moje sprawy nigdy się nie dopytywał.”

Oprac. A. Sz.

Modne fryzury

— Nadal modna jest „Nostalgie”, fryzury miękkie, bardzo kobiece, kokietyjne. Nadal naśladowujemy gwiazdy z lat 30-tych i 50-tych. Tyle tylko, że nie katujemy się walkami, misternymi konstrukcjami. Trwała i szczotka mają dzisiaj dać podobny efekt co kiedyś długie wyściadywanie u fryzjera.

Na lato doradzam włosy nieco skrócić, co wcale nie oznacza rezygnacji z modnej linii. Po starannym, perfekcyjnym strzyżeniu robimy lekką trwałą. Najlepsza jest trwałą bezamoniakalna „Velvet”. Nie niszczy ona włosów, nie wysusza. Wszyscy fryzjerzy powinni ją już znać, bo była prezentowana

na wielu pokazach — informuje LAURENT.



— Jaki prezent chciałbyś na imieniny?
— Byłbym szczęśliwy, gdybyś mi ofiarowała 5 minut ciszy!...

Rys. E. KMECIK

Rady babuni

Wiem doskonale, że jesteś zmęczona, zapracowana (dom, kuchnia, kolejki w sklepach, dzieci), zarabiasz mniej niż byś chciała, nie możesz kupić tego, co byś chciała. Wiem, znam; masz wszystkiego dość, ale mimo to zadaj o swoje stopy.

Kup talk, rumianek i jakiś najtańszy, tłusty krem, bo takiego do stóp pewnie teraz nie znajdziesz. Jak już to wszystko będziesz miała w domu, urządz sobie kąpiel dla stóp. Zaparz rumianek, wlej do miednicy, dolej wody, żeby nie była za gorąca, usiądź na małym stołeczku, włóż nogi do miednicy, zamknij oczy i pomyśl jak ci jest przyjemnie. Posiedź tak z pół godziny, aż woda wystygnie. W domu w tym czasie nic się nie stanie, a w kolejce staniesz jutro.

Wysuszone stopy — jeśli kąpiel zrobisz przed snem — zasymp talkiem. Jeśli urządziłaś ją sobie w ciągu dnia, natrzyj tłustym kremem. Oczywiście sama na pewno domyśliłaś się, że wszystkie zgrubienia skóry na palcach, pięcie i pod stopą trzeba usunąć za pomocą pumeksu i mydła w czasie kąpieli. A po kąpiel obetnij dokładnie paznokcie i wygładź je pilniczkiem, żeby ci nie kaleczyły pończoch.

Talk przyda się także do butów. Jeśli kupiłaś nowe pantofelki, koniecznie wysyp je w środku talkiem, zobaczysz o ile będzie ci się milej chodziło.

Miałam zamiar namawiać cię jeszcze do pomalowania paznokci. Może to i ładniej, kiedy zakłada się odkryte pantofelki letnie, ale te lakiery... Po pierwsze ich nie ma, po drugie są diabelnie drogie — te polonijne — a fałszywe jak meteo-ry przelatują przez sklepy. Poza tym jeśli są w sprzedaży, to zielone, niebieskie i fioletowe.

A jeśli masz trochę „zaskórniaków”, to wybierz się do pedicury, ale przed pójściem i tak warto zrobić stopom rumiankową kąpiel.

MM

Kierownik artystyczny DOROTA STALIŃSKA

(Rozmowa z aktorką)

— Rok temu wiele się mówiło o Agencji Artystycznej, którą Pani uruchomiła. Minął rok i co?

— I splajtowałam. A dokładnie nawet właściwie nie rozpoczęłam działalności. Wszystko skończyło się na kilku koncertach w Teatrze Żydowskim. Od lat przymierzalam się do tego typu przedsięwzięcia. Wydawało mi się, że jestem na tyle silna i odporna psychicznie, że wszystko przezwyciężę, że załatwię co potrzeba. Chciałam aby wszystko było profesjonalnie przygotowane; najlepsze nagłośnienie, najlepsze oświetlenie, najlepsze sceny, wystarczająca ilość prób itp. Jednak przebiecie muru niemożności okazało się niewyko-

nalne. Nagromadziło się zbyt wiele przeciwności. Mimo że jestem silna, nie podolałam. Nie miałam wyspecjalizowanego sztabu ludzi. Być może ówczesne warunki nie sprzyjały też mojej inicjatywie.

— I sytuacja ta trwałaby dłużej, gdyby...

— Gdyby nie zwrócili się do mnie rzutcy ludzie z przedsiębiorstwa PULS, w ramach którego działa również specjalistyczna Agencja Artystyczna. Założyciele PULSU — z prezesem zarządu Jackiem Olechowskim, zaproponowali mi objęcie funkcji kierownika artystycznego tej agencji dając jednocześnie so-

też i moimi sprawami. Minęło pół roku — i już widoczne są efekty ich działań. Nie muszą teraz sama niczego załatwiać. Mam ten luksus, który stwarza impresariat w pełnym tego słowa znaczeniu. To co usiłowałam robić w pojedynkę, teraz mogę sfinalizować w PULS-ie. Nie tracę więc energii na sprawy organizacyjne, a skupiam się na sprawach artystycznych. Monodramy, film, recitale, występy telewizyjne — to wszystko co mnie dotyczy znajduje się pod organizacyjną pieczęcią ludzi z PULSU. Jako kierownik artystyczny przedsiębiorstwa firmuję nasze imprezy swoim nazwiskiem, swoim środowiskowym autorytetem — i dlatego każdy program musi być naprawdę dobry, na wysokim poziomie. Nie może być mowy o chałturze. Zresztą obok mnie występują — bądź występować będą — wykonawcy tej klasy co Ewa Bem, Halina Frąckowiak, Maryla Rodowicz, Krystyna Tkacz, Michał Bajor, Wojciech Młynarski, Daniel Olbrychski. Współpracować z nami także chcą najlepsze kapela rockowe i jazzowe. To gwarancja rozrywki na najwyższym poziomie.

— Ale przecież wykonawcy ci nie są przypisani tylko do jednej agencji, PULSU na przykład. Współpracują także z innymi...

— To nie to samo. Organizujemy pojedyncze imprezy, możemy więc dbać o ich jakość najwyższą. Nie chcemy, by utożsamiano nasze przedsiębiorstwo z koncertami „glejtowymi” czy o-kolicznościowymi programami „ku chwale”. Chociaż w myśl zasady: „business is business” — nie uchylamy się od usługowej działalności, szczególnie w dziedzinie produkcji filmowych reklam, reportaży, usług wideo. Firma realizuje zlecenia kontrahentów. Mamy wyspecjalizowaną komórkę filmową, przyjmujemy zamówienia na wszelkiego typu reklamówki, w których niewykluczone, że i sama mogę występować. To przecież żaden dyshonor reklamować coś publicznie, tak jest na całym świecie, że nawet wybitni artyści angażują się w taką reklamową działalność.

— Od lat myślała też Pani o własnej scenie, swoistej galerii sztuki, w której przemieszane byłyby różne dziedziny. Czy coś

już ruszyło z tym pomysłem?

— Nadal czekam. Marzy mi się taka „galeria interdyscyplinarna”. Ale to strasznie trudna sprawa. W Poznaniu i Krakowie już takie działają. W Warszawie najtrudniej znaleźć odpowiedni lokal, aby móc go urządzać i zaprojektować dla różnorodnych potrzeb. Mam jednak nadzieję, że PULS będzie na tyle prężny, że i to załatwi i już wkrótce będę mogła zaprosić na otwarcie.

— Ale przecież już wkrótce Pani wyjeżdża...

— Tak, do Anglii. Po udanych koncertach w teatrze londyńskim, gdzie w grudniu ubiegłego roku prezentowałam monodram „Zmija” i recital „Nadzieja”, otrzymałam zaproszenie na dwa festiwale: muzyczny w Londynie i teatralny — w Edynburgu. Przy okazji tego wyjazdu będę także na premierze filmu angielskiego „Hanna's war” w reżyserii Menachema Golana, w którym grałam jedną z ról.

Rozmawiał

KRZYSZTOF WODNICZAK

Amatorka, ale jaka!

ŻYCIE
rozmawia

z **ELŻBIETĄ
BERNATEK**

zdobyczynią Srebrnego Pierścienia na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej Kołobrzeg '88



— Gratuluję zdobycia prestiżowej nagrody.

— Dziękuję. Szczerze mówiąc, liczyłam na wyróżnienie. Główna nagroda nawet mi się nie śniła. W tym roku, w kategorii solistów amatorów jurorzy nie przyznali Złotego Pierścienia, były natomiast dwa srebrne — otrzymała go Jolanta Grędzińska z Elku i ja.

— Jaka jest pani profesja?

— Jestem absolwentką Studium Nauczycielskiego i Studium Kulturalno-Oświatowego w Przemyslu, ukończyłam ponadto Studium Rolnicze w Łańcucie, a obecnie studiuje w Warszawie na II roku reżyserii teatralno-estradowej. Przez 6 lat pracowałam w Szkole Podstawowej w Łuczycach, przez rok byłam równocześnie instruktorem kulturalno-oświatowym w Wojskowym Ośrodku Kultury w Przemyslu, ale — nawet mimo pomocy rodziców w wychowaniu mojego synka Norberta — okazało się to ponad realne możliwości. Byłam zatem zmuszona do zrezygnowania z pracy w oświacie.

— Powróćmy do pani kołobrzegskiego sukcesu...

— Jak już wspomniałam, nie mierzyłam tak wysoko, choć — muszę to podkreślić — sukces nie przyszedł z dnia na dzień. Jeszcze jako uczennica LO w Ustrzykach Dolnych występowałam w duecie z Konradem Materną, później — już w Przemyslu — śpiewałam w „Ars Novie” i „Centrum” oraz w wojskowym zespole „Sygnali”. Uzbierało się przez te kilka lat trochę nagród, ale Srebrny Pierścień jest bez wątpienia najcenniejszą... Wobec siebie jestem bardzo samokrytyczna i wymagająca. Przez wiele lat dojrzywałam scenicznie i dopiero teraz czuję, że nadeszła pora, by podjąć próbę wypłynięcia na szersze wody. Po festiwalu otrzymałam propozycję wyjazdów na koncerty do ZSRR, Czechosłowacji i na Węgry. Chętnie skorzystam z tych ofert. Mogłabym także zaangażować się w zawodowy zespół Wojska Polskiego, lecz tego nie zrobię, gdyż uważam, że dopóki pozostanę na scenie amatorką, dopóty nie przestanę kochać tego, co robię. Cieszę się również z tego, że w przyszłym roku wystąpię w Kołobrzegu, bez wstępnych eliminacji, na koncercie premier. Będę miała możliwość bezpośredniej rywalizacji m. in. z Lechem, Książkiewicz i wielu innymi piosenkarskimi znakomitościami.

— Co decyduje o doborze repertuaru?

— Interesują mnie piosenki, które łączą się tematycznie z moim życiem osobistym. Dlatego nie przypadkiem w Kołobrzegu zaśpiewałam „Kołysankę matki”. Wybieram utwory ambitne, lecz tekst stawiam ponad wszystko, gdyż na przykład aranżację zawsze można zmienić.

— Co w planach na najbliższe miesiące?

— Mam ich co niemiara i w skrytości ducha wierzę, że uda mi się dopiąć celu. Np. jeszcze w tym roku chcę założyć grupę teatralną o charakterze eksperymentalnym. Od września zamierzam rozpocząć pracę z zespołem estrady dziecięcej. Natomiast po ukończeniu studiów planuję zorganizować w Przemyslu estradę zawodową, żeby miasto, które pokochałam, nie narzekało na brak rozrywki. Namówiłam do współpracy m. in. Ewę Marzec — tegoroczną miss obiektywu festiwalu w Kołobrzegu i Artura Pastuszę, dobrze zapowiadającego się aktora-piosenkarza. Wkrótce rozpoczniemy wspólne próby. Razem z Arturem marzymy o wyjeź-



dzie w przyszłym roku na Festiwal Piosenki Radzieckiej do Zielonej Góry i powrocie do Przemysła z... samowarem. Moją ambicją jest zakwalifikowanie się zespołu dziecięcego z Przemysła do występu w „Barwach Przyjaźni” w Zielonej Górze. Prowadzę jeszcze nabór do tej grupy estradowej. Chętni (w wieku od 7 do 12 lat) mogą zgłaszać się do Wojskowego Ośrodka Kultury w Przemyslu, ul. 3 Maja 36.

— Co z zespołem „Konwój”, którego jest pani reżyserem i równocześnie scenarzystą programów?

— „Konwój” dał w tym roku, podczas Żołnierskiej Sceny Przemysłu '88, kilka występów dla mieszkańców Lubaczowa i okolicznych miejscowości. Byliśmy niezwykle serdecznie przyjmowani przez publiczność. W najbliższym czasie planujemy wyjazd na Mazury, gdzie chcemy pokoncertować dla widowni wiejskiej.

— Mnóstwo pracy, ciągłe wyjazdy — taka jest pani codzienność. Co na to mąż?

— Jest bardzo wyrozumiały, być może trochę i dlatego, że... ma duszę artysty. Uważam go, co potwierdzają również znajomi, za dobrego instrumentalistę klawiszowego. Mąż również komponuje, ale wyłącznie na własny użytek, choć wydaje mi się, że pod niekiedy z jego utworów podpisałiby się nawet znani kompozytorzy.

— Uлюбione pani zajęcie?

— Uwielbiam prace w kuchni, a moją ulubioną potrawą są naleśniki z pieczarkami.

— Powrót do Przemysła był zapewne triumfalny?

— Otrzymałam wiele gratulacji — m. in. z Kuratorium Oświaty i Wychowania, od znajomych i wiceprezydenta Przemysła. Oprócz Srebrnego Pierścienia przywiozłam również nagrodę wojewody piotrkowskiego, która jest okazją honoru. Wszystkie dotychczasowe wyróżnienia będę gromadziła w Wojskowym Ośrodku Kultury. Dużo zawdzięczam wojsku — z tego resortu otrzymałam niedawno mieszkańcy dużo pomocy i życzliwości okazała mi: mój bezpośredni przełożony mjr Eugeniusz Kasowski, mjr Jerzy Duchowski, st. sierż. Józef Podysz, oraz Irene Geneja i Adam Bochnacki.

Rozmawiał **W. WOLCIESZONEK**
(zdjęcia autora)

Na libijskich saksach (III)

(Dokończenie ze str. 1)

PANI LIBIJKA

Narzekała nasze niewiasty na chłopów. Głównie one wiedziały jak żyją i są traktowane ich koleżanki, wyznawczynie Mahometa. Szczegółów nie znam, ale dla zobrazowania sytuacji przedstawiam kilka obrazków zaobserwowanych w różnych miejscowościach i przy różnych okazjach.

Jedzie Libijczyk, samochód ekstra, japoński, obok siedzi żona. W pewnej chwili zatrzymuje ich przyjaciel i prosi, żeby go podwieźć. Staje się zadość jego życzenia. Żona wynosi się do tyłu, a kumpel siada na uprzywilejowanym miejscu.

Jedzie Libijczyk samochodem osobowym, z jakiegoś tam przychylny wiezie owcę. Zwierzę obok niego, a żona w tyle.

Młodzi chodzą ulicami obok siebie, ale nie pod rękę, tego nie widziałem. U starszych natomiast, szczególnie daleko od miast, taki zwyczaj: Idzie Arab, a żona kilka kroków w tyle. Wierzę, nie wierzę, ale zdarzyło mi się zobaczyć jak oddający moc stary Arab wyciągał członka za tasemkę. Pytałem kolegów:

— Dlaczego? Może chory?

Odpowiedzieli, że ta część ciała została zbrutkana wejściem w ciążę kobiety i nie można brać jej do ręki. Może kpili ze mnie? Kogo jednak miałem spytać. Z nikim z miejscowych nie mogłem się dogadać, a poza tym — nie wypadało. Wstydlive pytanie.

Młode Libijki chodzą z odkrytymi twarzami i w spodniach, starsze zakrywają oblicza. Zrobienia im zdjęcia lepiej nie ryzykować. Raz mi się udało, ale tylko dzięki wybiegowi. Robiłem niby fotkę kolegom, tak się jednak ustawili, żeby w

tyłam planie widać było niewiasty. Będąc na wycieczce w Tobruku zrobiłem zdjęcie kilkunastoletniej dziewczynce. Nie protestowała. Kiedy jednak odchodziła zażądała zapłaty za pozowanie. Co było robić? Datem, żeby nie było awantury.

A jeśli jestem przy Tobruku: organizowano nam raz w tygodniu wycieczki nie tylko tam, również nad morze, do wielu ciekawych miejscowości, a m. in. do ruin miast z okresu starożytnego Rzymu. Szczątki kamiennych budowli, kolumny, galerie, napisy po łacinie, rzeźby. To robi wrażenie, każe pomyśleć o przemijającym czasie i o tym, co my zostawimy po sobie. Niezapomniane wrażenia i chwile: tuki tryumfalne Trajana i Tyberiusza w Leptis Magna, teatr i ruiny forum w Sabracie, hellenistyczna świątynia Apollina, patrona medycyny i sztuki w Cyrenie, cytadela w As-Saraj-al Hamra, mury obronne liczące ponad 2000 lat w Garama itd., itd. Odbiegłem jednak od tematu, którym jest kobieta libijska.

Pogrzeb. Zwłoki zmarłego przenoszą, jak każe zwyczaj, przez mur cmentarny, natomiast jego przyjaciele i znajomi wchodzi przez bramę, ale tylko mężczyźni. Kobiety zatrzymują się za murem, tam płaczą, zawodzą, tańczą. Wyjątku nie ma, nawet dla żony.

Jestem na przyjęciu u inspektora nadzoru. Pakistańczyk, ale muzułmanin, więc zwyczaj podobny do libijskich. My mężczyźni siedzieliśmy w osobnym pokoju i rozmawiamy, kobiety — żony przybyłych — w osobnym. Przechodzimy do sąsiedniego pomieszczenia, gdzie gospodarz częstuje nas różnymi smakołykami, każdy nakłada sobie na talerz i wraca na poprzednie miejsce. Dopiero po nas wchodzi kobiety, by skusować, co zostało. Pijemy herbatę, tak mocną, że można się nią odurzyć.

Przejeżdżam koło budynku na odludziu. W oknie zawieszony pustak. Po co? Koleżdy, którzy w Libii są dłużej, mówią że to znak, że w tym domu jest dziewczyna do wzięcia. Nie dla nas oczywiście, ale dla Libijczyka. Żona i wesele, czyli jak mówią: „fantazyja”, kosztują pana młodego kupę forsy, tak na nasze przeliczenie — trzy osobowe samochody doskonałej klasy... W uliczce nie wjedzie. Zabłokowana. Na środku jezdni wesele namot. Ludzie jedzą, bawią się ale b z muzyki. Trzeba odjeżdżać. Taki zwyczaj. Zamiast orkiestry wyjedzie za chwilę sprzed domu pana młodego kawałada samochodów, ruszy w miasto z wyciem klaksonów. Jak się nie wie o co chodzi, można ze skóry wyskoczyć.

O przypadkach grabieży zmarłych żon w pustyni nie będę wspominał, bo mi i tak nikt nie uwierzy.

A PO PRACY...

O wycieczkach do Tobruku i starożytnych miast już wspominałem. Urządzano nam również wypadki do miejskich centrów handlowych. 25 procent poborów wypłacano nam w dinarach, które w Polsce „nie chodzą”, nawet w banku. Chcąc nie chcąc musieliśmy je wydawać, przepłacając towary. Różne. W sklepach sam Zachód i Japonia. Z polskich artykułów jedynie odzież. Za złotem koleżki. Minęły czasy kiedy było go w bród, sprzedawcy wystawiali go niemal na chodniki. Wożono nas nad morze. Kilka kilometrów. Daleko, ale co za rozkosz zanurzyć się w wodzie. Słonej, co prawda, po której trzeba się koniecznie wymyć, ale mającej 26 a nawet więcej stopni Celsjusza. Trzeba tylko uważać, żeby nie porwała odpływająca fala. Zdarzały się nieszczęśliwe wypadki. Pewnego dnia utopiło się aż sześciu Koreańczyków. By-

lem również na... grzybach! Mam zdjęcie z gigantycznym maślakiem. W Libii rośnie ponoć tylko ten gatunek. W grudniu.

Wspominałem o zachodniej technice. Podam jeszcze przykład zastosowania jej w Libii, może zmobilizuje on nas do pracy i natchnie zapalem w dopędzeniu Zachodu. W Libii są w użyciu tylko radiotelefony. Chcesz zadzwonić z bazy lub z samochodu na pustyni do domu, wykręcasz numer i po krzyku. Pośredniczą stacje, a w połączeniach międzynarodowych — satelita.

POLAK PRACUJE

I jeszcze jak! Dobrze, dokładnie. W kraju, a także za granicą, lubi dorobić na boku. Ten rodzaj fuchy nazywaliśmy „orką”. Wprawdzie praca u Arabów jest zabroniona, ale niektórzy to przykazanie łamali. Budowaliśmy i tynkowali domy, naprawialiśmy samochody. Trzeba było tylko uważać przy rozliczeniach. Najlepiej pieniądze brać po każdym dniu, a nie po zakończeniu dzieła, wtedy Libijcykowi wydaje się, że robotnik chce za dużo.

POWROTY

Jest to przyjemne uczucie znaleźć się w samolocie odlatującym do Warszawy — jaka radość, ulga i... znów w głowie rachunki: na co wydać zarobione dolary? Najpierw tynkowanie domu, przydałby się „maluch”. Najlepiej jednak poczekać do konsultacji z rodziną. A gdybym tak został jeszcze z pół roku?... No nie! Byłoby za durno! Nie forsę oczywiście, ale trudu, wyrzeczeń, tęsknoty i tego cholernego gorąca.

Not. Z. ZIEMBOLEWSKI

Dziękujemy!

W Sportowe pozdrowienia dla wszystkich sympatyków, działaczy, trenerów i zawodników oraz czytelników „Życia” z finałów XV OSM w Pile nadesłał — w imieniu reprezentantów woj. przemyskiego — prezes WFS Zbigniew Białkowski, który poinformował nas, że zgłoszono kandydaturę Przemyskiego do organizacji finałów OSM w 1991 r. w biegach przełajowych oraz w 1995 r. w sportach halowych.

Z obozu sportowego w Jarosławiu napisali piłkarze obozu przemyskiej „Polonii” wraz z trenerem i kierownikiem.

Renata B., Dorota S., Andrzej G., Piotr B. i Ryszard B. pamiętali o nas podczas wędrowki po Bieszczadach natomiast 30-osobowa grupa młodzieży ukraińskiej z woj. przemyskiego nadesłała pozdrowienia z VI Lemkowskiej Watry w Bartnem.

Moc serdecznych pozdrowień z obozu żeglarskiego w Sztynorcu w krainie tysiąca jezior nadesłali przemyski młodzież z I LO, szkoły muzycznej i technikum mechanicznego: Greta, Baśka, Anka, Jadźka, Bożena, Kora, Głusiu, Kojak, Cesi, Kusi, Stabisz, Miki, Toziu, Banek, Piotrek, Damian, Marek I, Wojtek, Marek II, Darek, Janusz, Wittek, Maciek i Blondyn.

Z turnieju piłki nożnej w Szczecinku napisala drużyna Biura Urządzenia Lasu z Przemysła; z wycieczki po Bieszczadach — Mieczysław Mroziakiewicz i drużyna LZS „Przedmieście” Jarosław; z IV Biegu Homolan w Kudowie-Zdroju — Edward Dubois, który w stawce 77 zawodników zajął 7. miejsce.

Wiele serdeczności z Okrusza odebraliśmy od stałej czytelniczki Barbary Martyńskiej; z Jarosławia — od pp. Salemów; z Łącka-Zdroju — od Witolda Pietrzaka.

W redakcyjnej poczcie znaleźliśmy również pozdrowienia od: 50 junaków z Jarosławskiego Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego, tradycyjnie od lat wspomagających wakacyjną porą zakopiańską PSS „Spółem” (w tym roku pod opieką Eugeniusza Brzuchacza i Józefa Konopelskiego); Ani Swiackiej z Lubaczowa przebywającej na kolonii w Boguszowie Gorcach; naszej stałej czytelniczki Beaty Kożak z Radymna wypoczywającej w okolicach Głęboka; Jadwigi, Małgorzaty, Elżbiety i Michała — bawiących w lipcu nad Zatoką Gdańską; Janusza Ryznera wypoczywającego na kolonii w Bautzen (NRD); uczniów Zespołu Szkół Rolniczych w Przemyslu odbywających praktykę zawodową w Falkenstein (NRD); dzieci pracowników WZKROR z woj. przemyskiego i skierniewickiego, kierownictwa i kadry kolonii letniej w Stonnem koło Dubiecka.



z paszportem

— Humm, ciężko harujesz. Nie masz jeszcze dwóch lat, a już jesteś taki spracowany. Okładki powyginane, nie ma już gdzie pieczetki przybić...

— Trafiałem do faceta, który w domu nie usiadł. Ciągle go po świecie młota: ledwo wróci z jednej strony, zaraz pędzi w drugą...

— Podziwiam zapal...

— Po prostu coś go tam gna.

— Co?!

— O, co to, to nie. Tajemnica służbowej!

— Gdzieś to się ostatnio bywało?

— W bajce. Za siedmioma górami, za siedzioma rzekami i nad dwoma morzami, z których jedno ma lipną nazwę: niby Czarne a niczym nie różni się od innych morz...

— Bułgaria? Wezasy?

— Nie, króciutki tranzycik...

— Kartkuję sobie twoje strony i widzę, że to istna kopalnia wiedzy o wyjazdach zagranicznych. O, na przykład czarno na białym widać, co trzeba na wezasy do Grecji zabrać: cztery aparaty „Zenit”, dwa namioty, cztery spiwory, dwadzieścia prześcieradeł...

— Bo celnik był nadgorliwy i malował co popadło. Z rozpadu to się nawet pod cudzym zdjęciem podpisał...

— O, i parę „anulat” masz na pamiętkę.

— Bywało, że trzeba było spod szlabanu zawracać — jak to na turystycznym szlaku bywa. Rekord odnotowałem na granicy jugosłowiańskiej: wjazd za szóstym podejściem...

— No, ale ta liczba budzi szacunek: dwa tysiące doliców...

— Cicho, cicho... Po co zaraz robić aferę. Jeszcze kto przejrzy... Bułgar uparł się i wpisał kwotę. Mruczał przy tym, bo na kwocie bankowym było dziesięć razy mniej...

— Twój właściciel pracuje?

— Nie, jest już rencistą.

— Trzydzieści osiem lat i już rencista?!

— Od siedmiu lat... A jak wiadomo, emeryci i renciści mogą podróżować w świat bez ograniczeń (nawet zgoda rodziców niepotrzebna), więc podróżują...

— Jakie plany?

— Głośno mówić nie mogę, ale nie ukrywam, że chciałbym teraz trafić do rąk jakiegoś celnika i policjanta z Oceanu. Jeden amerykański urzędnik już dwa razy miał mnie w rękach, ale wizy nie przybił.

— O! pech.

— To nic w porównaniu z tym, co zrobił mi w czerwcu jeden Grek: kiedy kolega podał mi mnie ze świeżutką wizą w środku, ten w try miga dołożył swój stempelek z nadrukiem „Anulowano”. Jak! Brak szacunku dla rencistów i urzędowego w końcu dokumentu...

— Miałeś zapewne sporo przygód na szlaku...

— O, co niemiara. Najbardziej pamiętam ten horror z Istanbulem, kiedy mój właściciel zastawił mnie u szefa pewnego „pensjonatu”, bo skorzystał z „masażu”, a nie miał czym zapłacić (stawka — 15 doliców za godzinę sam na sam z „masażystką”). Nim wrócił z pieniądze już było na mnie dwóch chętnych. Jeden z nich dawał za mnie tysiąc doliców, ale nie z tego — wróciłem nad Wisłę.

— Odpocząłeś L...

— Skądże, za kilka dni pojechałem dalej — jak to mówią w branży turystycznej — do poprawki.

— O czym marzysz?

— No, nie wszystko nadaje się do prasy... Gdybym miał tak te dwieście stron, spoczywał sobie spokojnie w biurku swojego właściciela...

— Częściej byś wówczas podróżował, nie?

— Jeszcze pan pyta? Najgorszych jest pierwszych czytelników czterdzieści kilometrów w 24 godziny, a później już „z górki”...

Rozmawiał G. LOBROTTER



Na przemysłowych ciuchach ruch cen niewielki:

Telewizor kolorowy 423 DN (prod. radz.) na podzespołach japońskich z przystosowaniem „Pal Secam” i do odbioru telewizji satelitarnej — 450 tys. zł; telewizor kolorowy „Elektron” 323 Di — 320 tys. zł; piekarnik elektryczny (prod. radz.) — 15 tys. zł; aparat fotograficzny „Zenit” (prod. radz.) — 7 tys. zł; luneta — 10 tys. zł; komplet kosmetyczny (cienie do

powiek plus puder w różnych kolorach) — 3 tys. zł; telefony na baterie (para) do zabawy dla dzieci (prod. radz.) — 9 tys. zł; mały sokownik — 6 tys. zł; mikser wieloczynnościowy — 15 tys. zł; spodnie tureckie 18—20 tys. zł; spodnie damskie tureckie — 19 tys. zł; kożuch damski ze skóry bydlęcej — 70 tys. zł; sokownik elektryczny — 11 tys. zł; wędki (prod. radz.) — 5 tys. zł.

Ceny obowiązujące 2 bm. na rynku nabiałowo-owoce-warzywnym:

jajka — 38 zł za szt.; litr śmietany wiejskiej — 600 zł; ser — 100—170 zł za płaskankę; kilogram jabłek — 50—150 zł; wiśnie — 280 zł; szklanka poziomka — 100 zł; kilogram pomidorów — 150—220 zł; ogórków — 50; korniszony — 150 zł; litr bobu — 220 zł; jedna kukurydza — 50 zł; kilogram fasolki szparagowej (szerokiej) — 250 zł; kupka prawdziwków

— 300 zł; główka kapusty — 80 zł; kalafior — 70—140 zł; główka czosnku — 40—100 zł; bukiet astrów — 100 zł; mieczyków — 80 zł; mieczyki duże — 70 zł za 1 szt.

★

W jarosławskiej hali targowej:

rama drewniana stylizowana do obrazów — 18 tys. zł; garsonka z lamy błyszczącej 22,5 tys. zł; sukienka ślubna — 48 200 zł; karabin — zasilana z baterią — 4 200 zł; krem czekoladowy (CSRS) — 1220 zł za 1 opakowanie; sok ananasowy — 2 tys. zł za 1 puszkę; kilogram pomidorów — 180—320 zł; ogórki — 30—80 zł; jajka — 35 zł za szt.; wiązka jarzynki mieszanej — 70 zł; jabłka papierówki — 70 zł za kg; sukienka dziewczęca — 2 tys. zł.

GOSKA



Czym ugasić pragnienie?

następnie przecedzić. Drożdże rozmieszać z cukrem, dodać do płynu i znów pozostawić na 12 godzin w ciepłe. Kiedy kwas zaczyna fermentować, zlać do butelek, włożyć po kilka rodzynek, zamknąć butelki i wynieść do zimnego miejsca. Po dobie — nadaje się do picia.

KWAS ZE SPADÓW JABŁKOWYCH

2,5 kg spadów, 1 kg cukru, 3 łyżki miodu, skórka razowego chleba, 5 l przegotowanej wody.

Jabłka pokroić w ćwiartki, usuwając mięso nadpsute lub robaczywe. Do kamiennego garnka włożyć owoce, zalać przegotowaną wodą (letnią), dodać rozpuszczony cukier i miód oraz skórkę razowego chleba, przykryć gazą i pozostawić na 2—3 dni w ciepłym

miejsu. Po tym czasie zlać do butelek, zakorkować i przechowywać w zimnym miejscu.

KWAS Z MARCHWI

2,5 kg marchwi, 1,2 kg cukru, kwas cytrynowy do smaku, 5—8 goździków, cynamon 5—7,5 dag cukru, kromka razowego chleba, 5 l przegotowanej wody.

Marchew zetrzeć na tarce o średnich otworach. Zalać gotowaną wodą, osłodzić i dodać kwas cytrynowy do smaku, goździki i cynamon oraz drożdże rozrute z cukrem. Włożyć kromkę razowego chleba. Pozostawić na 12 godzin w ciepłym pomieszczeniu, następnie przecedzić i wlać do butelek. Kwas w butelkach przechowywany przez dobie nadaje się do spożycia.

KRYSZYNA

KWAS CHŁEBOWY

7 kromek żytniego razowego chleba, 3 dag drożdży, 3 dag rodzynek, 7 łyżek cukru, 5 litrów wody.

Chleb pokroić i dobrze wysuszyć (można nawet zrumienić), włożyć w garnku kamiennym. Wodę zagotować, zalać nią chleb, pozostawić na 12 godzin w ciepłym pomieszczeniu,



Rys. EDWARD KMIĘCIK



NA TOPORY

Podczas „Turnieju miast” pomiędzy Brzegiem a Malborkiem drużyny pokłóciły się o to, czy tablice z herbami należy zbijać w pozycji leżącej czy stojącej. W innej konkurencji zepsuł się ciągnik jednej z drużyn i znów powstał spór, czy ci, którzy mieli więcej szczęścia powinni zostać zwycięzcami. Podobny dylemat pojawił się ponownie w czasie wyścigu „Śmieciarek”. Z szoferki jednego z samochodów wypadł bowiem zawodnik, poturbował się solidnie, przez co zespół przeciwny wygrał za-

wody w cuglach. Jury za każdym razem było w kłopotcie. My proponujemy, aby następny turniej rozegrać na topory. („Na Przelań”)

NERWY

W jednym z urzędów dzielnicowych przyjęto nową pracownicę. Po kilku dnach zjawił się dyrektor zapytując m. in. o aklimatyzację świeżo przyjętej. — Nawet nie najgorzej sobie radzi — odparł — jej bezpośredni zwierzchnik — tylko jakaś taka nerwowa. — W czym się to wyraża — dochodził zwierzchnik. — Czy jest nieuprzejma dla klientów? — Nie to, tylko kiedy przychodzi do urzędu, od razu siada za biurkiem i rzuca się do pracy. („Karuzela”)

ZGODNOŚĆ CEN

Dyrektor Generalny Pol-

skich Kolei Państwowych odwiedził dworce w Szczecinie i województwie, oceniając, że zasługują na wyróżnienie. Wkrótce przybyli kontrolerzy „Wiosna '88” stwierdzili, że jest tam najgorsza sytuacja w kraju. Następnego dnia Dyrektor Generalny PKP ukarał nagrodzonego dyrektora w Szczecinie wchodząc mu na pensję Łaska pańska pstrym pociągiem jeździ. („Polityka”)

CO BĘDZIE

Powstaje lista 30 podstawowych towarów, które „muszą być zawsze dostępne w każdym sklepie”. Zdaniem Federacji Konsumentów powinny znaleźć się na niej m. in.: ser białe i żółte, środki higieny osobistej dla pań i papier toaletowy. („Nowa Wieś”)

Wybrała E. RYLKO

Horoskop

LEW (22 VII — 23 VIII)

Nie bądź taki zadufany w sobie! To bardzo wygodne trzymać się opinii o swej rzetelności, ale przecież w rzeczywistości jest tak, że nie masz za grosz własnej inicjatywy, żadnego pomysłu i tylko biernie wykonujesz polecenia. Marionetki mają swe miejsce w teatrze lalkowym.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

„Czy ja kiedyś zmądrzeję?” — zadawałaś sobie to pytanie parę tygodni temu. Miałaś czas na autoanalizę i wyeliminowanie tego, co złe w Twoim zachowaniu. Jak ten czas spożytkowałaś?

WAGA (23 IX — 23 X)

Nie narzucaj swego towarzystwa osobie Ci niechętniej. Idź tam, gdzie przyjmą Cię z otwartymi ramionami. Unikniesz stresów, nie będą Cię gnębiły wątpliwości, życie wyda Ci się łatwiejsze i przyjemniejsze.

SKORPION (24 X — 21 XI)

Najważniejsze — zacząć, a potem już wszystko potoczy się gładko. Zrób zatem ten pierwszy krok, pokonaj tę barierę psychologiczną, która Cię paraliżuje. Pewne oparcie znajdziesz w Wadze.

STRZELEC (22 XI — 22 XII)

Uśmiechnij się! Nie obnoś takiej skwaszonej miny. No to co, że serce w rozterce? W porze wakacji takich przypadków na kopy, ale z czasem wszystko wraca do normy. Idź więc na to samotnie spotkanie bez uprzedzeń.

KOZIOROZEC (23 XII — 20 I)

Depresja osłabia reakcje obronne organizmu! Pamiętaj o tym, że trwając dłużej w takim stanie, stajesz się bardzo podatny na choroby. Ratuj się zatem póki czas!

WODNIK (21 I — 20 II)

Wreszcie postanowiłeś wyjechać na trochę. No i bardzo dobrze. Nie ma ludzi niezastąpionych — powtarzają Ci to nieraz. Tylko nie myśl w ślad za tym, że jesteś już niepotrzebny.

RYBY (21 II — 20 III)

Takiego obrotu spraw zupełnie żęście się nie spodziewałeś! Temat wydawał się zamknięty, a przynajmniej odłożony do przyszłego roku, tymczasem... podkorciło kogoś, aby do niego wrócić. Przykra sprawa. Ale cóż — same nawarzyłyście piwa.

BARAN (21 III — 20 IV)

Ze swymi zdolnościami i pomysłem powinieneś wziąć udział w konkursie dla „złoty rączek”, ogłoszonym w ostatnim lipcowym numerze „Życia”. Nagroda by Ci się przydała teraz bardziej niż kiedy indziej. Spróbuj więc.

BYK (21 IV — 21 V)

Skryłeś się za parawanem tajemniczości. Nie jesteś już taki wylewny jak kiedyś, nie przepadasz za towarzystwem. No cóż — w interesach przede wszystkim — czas to pieniądź. Warto jednak znaleźć parę chwil na rozmowę z Bliźniętami.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Stęskniłyście się za słodkim sam na sam z osobą spod znaku Byka. Macie tyle spraw do przeksultowania, tyloma nowinkami chciałybyście się podzielić, a on ciągle wymawia się brakiem czasu. Zdaje się jednak, że już niedługo ulegnie Waszym prośbom. Nie rezygnujcie więc ze starań o jego względy.

RAK (22 VI — 21 VII)

Ty, człowiek zdawałoby się nieskazitelny, nagle objawiłeś takie paskudne oblicze! Szok dla otoczenia. Nikt Cię nie znał z tej strony. Zawód Ci intuicja? Przestałeś grać? Nerwy nie wytrzymały? — aż się roi od pytań. Czy będziesz się tłumaczył, zależy tylko od Ciebie; jak widzisz swoje miejsce w tej nowej sytuacji?



KOŁOMYJA

Przez prawie dwa lata mieszkaliśmy z żoną i dwójką małych dzieci, wraz z rodzicami, w jednym pokoju — drugi zajmował brat z żoną. Wspólnie też użytkowaliśmy jedną małą kuchnię. W tej sytuacji ubiegaliśmy się w UMG w Dynowie o przydział mieszkania zastępczego. Po kilkakrotnych wizytach naczelnik zaproponował nam dom w Dąbrowce Starzeńskiej, ale pod warunkiem, że sami sobie go wyremontu-

jemy. Nie mieliśmy wyjścia i po trzytygodniowym remoncie wprowadziliśmy się do tego domu, gdzie obecnie mieszkamy. Teraz z kolei przechodzą do nas właściciele z pytaniami, kto nam tu pozwoli wejść. Otóż budynki jak i działka zostały przekazane na skarb państwa w 1972 roku w zamian za rentę. Właścicielka budynków zmarła w 1978 roku. W umowie zawartej przez nią z państwem jest klauzula, która mówi, że jeżeli rolnik za życia nie rozdyktuje budynków, to przechodzą one na skarb państwa. Przez dziesięć lat nikt się nie dowiadywał o żaden spadek, a w tym czasie budynki trzykrotnie były wyceniane przez UMIG w Dynowie — ostatnia cena — 360 tys. zł. Nie znalazł się jednak nabywca, ponieważ były tak zniszczone, że do obory i stodoły strach było wejść. Dom po prostu stał jak zaniedbana kapliczka. Okna wybite, piece porozwalane, w

kuchni, pokoju i sieni grasowały krety, szczury i myszy, dach z gankiem się zawalił, komn zresztą także. W oborze dach się zawalił i wisł na jednym drewnie. Stodoła zgłębła (dach spadł), oparta jest jedną stroną o drzewo, a drugą o dom. Mimo to poszedłem do gminy spisać ulowę o wynajęcie budynków, a w odpowiedzi zast. naczelnika odesłał mnie do syna zmarłej. Nie wiem, co robić, chyba w Polsce Ludowej nie jest tak dobrze, że domy stoją puste jak u nas w Dąbrowce, a właściciele, tzn. spadkobiercy, nie wiadomo gdzie. Siedem budynków zarasta chwastami, a mimo upływu wymaganego dziesięciu lat, odsyłany jestem do rzekomych spadkobierców.

Proszę o wyjaśnienie tej sprawy, gdyż w naszym urzędzie urzędnicy zmieniają swoje zdanie.

Józef Nisiewicz
Dąbrowka 99
37-760 Dynów



„MIESZKAŃCY SUTEREN”

W nawiązaniu do Waszego artykułu pt. „Mieszkańcy suterenu” („ZP” nr 30 z 27 VII 88 r.) wyjaśniam:

Reporter w zasadzie dość wiernie oddał moją wypowiedź, ale nie wszystko w tym artykule jest jasne. I tak:

1. Właścicielem całego domu, a wraz z nim opisanych suterenu, przy ul. Zeromskiego jestem dopiero od 1 I 1987 r., nie ja tych ludzi tam wprowadziłem ani meldowałem.

2. Nie oczekiwałem specjalnie na reportera, lecz kosiłem trawę na podwórzu.

3. Mieszkanie w tych suterenu nie składa się tylko z 1 pomieszczenia o pow. 15 m kw. (jak podał reporter), lecz z przedpokoju, kuchni i pokoju o łącznej powierzchni ok. 34 m kw. oraz z komórki i ustępu. Łącznie powierzchnia użytkowa — 37,18 m kw. W aspekcie żądanej zapłaty jest to zasadniczo różnica.

4. Nie żądałem 5 tys. miesięcznie, lecz 3,5—4 i o tę wysokość wystąpiłem do sądu 22 V 1987 r.

Streszczę Orzecznictwo Sądu Najwyższego w podobnych sprawach: jeżeli w lokalu wyłączonym spod kwaterunku zamieszkuje najemca bez tytułu prawnego (brak aktualnej umowy), ciąży na nim obowiązek pokrycia w całości kosztów utrzymania substancji mieszkaniowej, proporcjonalnie do zajmowanej powierzchni czy do ilości osób (np. woda, wywóz nieczystości, koszty nie są zależne od metrażu czy położenia lokalu, lecz od ilości osób) w oparciu o udokumentowane koszty. I to reporterowi przekazałem. Ostatecznie moje koszty za ten okres wyniosły 3590 zł miesięcznie i w zasadzie potwierdził je biegły w swojej szczegółowej opinii oraz sąd wyrokiem z 3 VI 1988 r. Ugodowo zgodziłem się na mniejszą stawkę i zrezygnowałem z zażalności z 1986 roku. Kwotę 7—8 tys. miesięcznie wymieniłem żartobliwie i z przekorą, mając na uwadze postępującą inflację (w stosunku do 1986 r. woda podrożała ok. 50 proc., wywóz śmieci i dzierżawa

kubłów — kilkakrotnie i są zapowiedzi znacznych podwyżek w drugiej połowie 1988 r.).

5. Dane o zarobkach głównego lokatora skwituję ogólnie — w PTHW poinformowano mnie, że jest on w stanie zarobić 50 000 zł miesięcznie, co łącznie z zasiłkiem rodzinnym i ekwiwalentem na niepracującą żonę daboży ok. 80—85 000 zł miesięcznie plus alimenty od b. męża jego żony. Trzeba też wspomnieć o nieformalnym gospodarstwie rolnym w podprzemysłowej wsi, które głowa rodziny uprawia.

Nasuwa się pytanie: co jest ważniejsze w hierarchii potrzeb — butelka piwa dziennie, czy dach nad głową dla 5-osobowej rodziny? (135 zł razy 30 dni równa się 4050 zł).

6. Sprawa mniejszego czynszu na I piętrze: te mieszkania podlegają szczególnemu trybowi najmu — czynsz ustala rząd, i jak mnie pamięć nie myli, zawsze ten czynsz za ok. 60 m kw. mieszkania z wodą i urządzeniami sanitarnymi wynosił równowartość 1/2 i wódki. Pokażcie mi drugie takie państwo — poza ZSRR — o tak niskich czynszach! Zobaczymy, do czego ta polityka doprowadzi. Już dziś wpływy z takich czynszów tylko w 1/4 pokrywają koszty utrzymania.

7. Obecnie ta rodzina w dalszym ciągu nie opłaca należności z tyt. bezumownego korzystania z lokalu i znowu będę zmuszony do ściągania ich na drodze post. sądowego (chodzi o 1988 rok). Czterokrotnie wskazywałem tym ludziom na możliwość zmiany mieszkania, w tym raz w zamian za opiekę nad starszym człowiekiem. To prawda, że opłata w tych mieszkaniach byłaby wyższa, ale czy to jest tak ważne, gdy pomyśli się poważnie o zdrowiu trójki dzieci?

Oni mają swój sposób na uzyskanie darmowego mieszkania z puli Urzędu Miejskiego, i go realizują:

— na własne życzenie zamieszkują w suterenu;

— likwidują jedno okno o wymiarach 85 razy 100 w kuchni (ustawiają tam półkę na naczynia kuchenne), dwa okna w pokoju są porozbijane i zatłkane tekturą (nigdy nie umyte i nie konserwowane), okien się nie otwierają nawet podczas prania — ślad wiatru, mieszkanie od sześciu lat nie malowane;

— palą — z braku opału — drzwiami łącząc kuchnię z pokojem (kto wie, ile teraz takie aletypowe drzwi kosztują?);

— do ustępu zrzucają odpadki gospodarcze i żużle pa-

leniskowe (co zostało potwierdzone podczas pompowania przyłączonej studzienki kanalizacyjnej), przez co fekalia wypływają równo z terenem i całe mury pionu sanitarnego przez to gniją (czy ktoś określił koszt remontu?);

— gdy ustęp jest zalany, wynoszą fekalia do kubłów (co się dzieje podczas mrozów — wiedzą pracownicy MPO), które po roku nie nadają się do użytku.

I teraz do tak zrujnowanej substancji wprowadzają komisje z Urzędu Miejskiego, w nadziei, że władza się zlituje, da mieszkanie.

Niezależnie od tego tak obczydają życie właścicielowi, aby ten był zmuszony wystąpić o eksmisję (m. in. w związku z niepłaceniem czynszu), co w ich przekonaniu pomogłoby uzyskać lepsze mieszkanie.

Pytanie zasadnicze: czy mają księżeczki mieszkaniową? Głową dają, że nie. Gdyby ją mieli — już dawno dostaliby mieszkanie. W PSM pracują ludzie z sercem nie z kamienia, a wiem, że prezes jest czuły na te sprawy.

I jeszcze: chciałem im obniżyć czynsz w zamian za sprzątnięcie podwórza, chodnika i klatki schodowej. Bezskutecznie.

Na koniec stwierdzam: kowalem swego losu bywa każdy sam. Nie jestem instytucją charytatywną. Tę funkcję pełnią znane instytucje, łącznie z zakładem pracy męża p. Bożeny. Nawet kilkuletni czynsz z tego lokalu nie zrekomensuje mi kosztów doprowadzenia go do stanu pierwotnego. Dlatego — mimo konfliktu — z całego serca życzę tej rodzinie pozyskania lepszego mieszkania. A może ktoś z czytelników przegarnie tę rodzinę?

J. R.

(nazwisko i adres
da wiadomości redakcji)

PS. Obecnie mąż p. Bożeny przebywa na zwolnieniu lekarskim. Kto odpowie gdzie? W każdym bądź razie na temat podwyżek plac dla lekarzy się nie wypowiadam. Mam przykre doświadczenia.

J. R.

OD REDAKCJI

Mieszkanie w suterenu przy ul. Zeromskiego w Przemyslu oraz kłopoty jego lokatorów, autor publikacji przedstawił zgodnie z własnymi odczuciami i uzyskanymi informacjami (od p. Bożeny, w Urzędzie Miejskim i... od p. J. R.). Mała uwaga: wcale nie napisal, że mieszkanie składa się tylko z jednego pomieszczenia (proszę uważnie — czy jeszcze — przeczytać odpowiedni fragment artykułu).

„Jest nam potrzebny dialog z pokoleniem ZMP”

We Wrocławiu po 40 latach

Dostojne mury wrocławskiej starówki stały się ponownie świadkami wydarzeń, które dla wielu pozostaną wzruszającym i niezapomnianym przeżyciem. 20 lipca br. wyznaczili tu sobie spotkanie ci, którzy przed 40 laty — w owe pamiętne dni lipcowe 1948 roku — proklamowali uroczyste utworzenie „bezpartyjnej, samodzielnej, ludowo-demokratycznej organizacji pracującej i uczącej się młodzieży miejskiej i wiejskiej — Związku Młodzieży Polskiej”.

W sali kina „Słask” zebrało się wówczas 1021 delegatów reprezentujących 702 tys. członków ZWM, ZMW RP „Wici” OM TUR i ZMD — złączonych wspólnym pragnieniem uczczenia w wyzwolonej Ojczyźnie idei zapisanej w Deklaracji Praw Młodego Pokolenia z marca 1936 roku. Dziś nie tylko wielkiej złożoności procesów historycznych przypisać należy fakt, że owa wielka i szlachetna idea jednolitego frontu młodego pokolenia rozbiła się w Polsce przedwzrostowej o mur podziałów wewnątrzpartyjnych. Dążenie do utworzenia wspólnej organizacji skupiającej w pierwszym rzędzie młodzież o poglądach lewicowych, okazało się wtedy, z wielu powodów, przedwczesne. Jest to już jednak historia.

To nie, że pod względem organizacyjnym obchody 40-lecia powstania ZMP wypadły skromnie. Nie też, że byli uczestnicy kongresu zjednoczeniowego nie mieli okazji zasiąść ponownie w sali kina „Słask” i „przeżyć wszystkiego jeszcze raz” — choć wielu marzyło o tym skrycie. Nie ważne nawet i to, że nie wszyscy mogli uczestniczyć w uroczystości złożenia kwiatów przed tablicą upamiętniającą utworzenie pierwszego w dziejach Polski zjednoczonego związku młodzieży. Wy-mogi wielkiego miasta, w pełni sezonu turystycznego, nie pozwoliły na zorganizowanie w samym jego centrum dużej manifestacji. Niektórzy rekompensowali to sobie znajdując w wyjątkowo napiętym programie czas na chwilę samotnej zadumy i złożenie wiązanki kwiatów przed ową tablicą. To także miało wymiar symbolu.

Organizatorzy uroczystości — zarządy: Główny i Wojewódzki ZSMP oraz Główna i Wojewódzka Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego we Wrocławiu — uczynili wszystko, aby program obchodów był ciekawy i pożyteczny. Znalazł się w nim zatem czas na rozmowy z młodzieżą ZSMP we wrocławskich zakładach pracy i na zwiedzenie słynnej Panoramy Racławickiej. Odbyło się spotkanie z przedstawicielami władz politycznych i administracyjnych, a także uroczysty koncert z udziałem znanych artystów z Warszawy, Katowic, Bydgoszczy, Zielonej Góry i oczywiście z Wrocławia. Wystąpili m. in.: „Skaldowie” i Katarzyna Sobczyk, a także grupa rockowa Yanko z Wrocławia — laureat koncertu Debiuty XXV KPPP Opole’88 oraz zdobywczyni I nagrody im. Anny Jantar w tymże konkursie — Ewa Otręba.

Piszącemu te słowa wypadło być w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego i uczestniczyć w spotkaniu, w którym wziął udział przewodniczący Zarządu Głównego ZSMP Jerzy Szmajdzinski. Po zwiedzeniu izby tradycji i zapoznaniu się z przeszłością i dniem dzisiejszym zakładu oraz z bogatym dorobkiem prawie 3-tysięcznej załogi w świetlicy zakładowej, pod znamennym hasłem: „Prawdy i legendy o ZMP”, odbyło się spotkanie pokoleń, w trakcie którego starano się — jak ktoś powiedział — odgadnąć nieodgadnione, czyli zgłębić tajemnice sukcesów i przyczyny upadku Związku Młodzieży Polskiej. Młodzi są niedocierpliwi, chcieliby — korzystając z obecności byłych działaczy — dowiedzieć się jak najwięcej o tym, jak to naprawdę było z tym ZMP. — Mówią nam, że dzisiejsza młodzież jest nieulna — stwierdza jedna z aktywistek ZSMP — a to nieprawda, my chcemy tylko mieć jakieś gwarancje. Bo jak to było w ZMP? Wy przecież wierzyliście, a nie wyszło...

Jest rzeczą zadziwiającą, że mimo upływu 40 lat, prawda i legenda o ZMP nadal tak żywo poruszają serca i umysły kolejnych pokoleń. Potwierdziły to również wypowiedzi przedstawicieli młodzieży z ZNTK, mówiących wprost o dużym zapotrzebowaniu na rzetelną informację o przeszłości, o historii postępowego ruchu młodzieżowego, o Związku Młodzieży Polskiej. I chyba bliski prawdy był jeden z uczestników spotkania, który powiedział, że ocenę okresu ZMP i samego związku przyniesie we właściwym czasie historia. Na potrzeby dnia dzisiejszego za wytyczną działania można uznać słowa przewodniczącego ZG Jerzego Szmajdzinskiego, który na zakończenie spotkania w ZNTK powiedział m. in.: — W roku 1988 wiedzieliśmy jedno: jest nam potrzebny głęboki dialog z pokoleniem ZMP, aby się dowiedzieć jaką przyjął „technologiczną” postępowania po to, by ZSMP mógł przetrwać. — Myślę, że są to głębokie i mądre słowa.

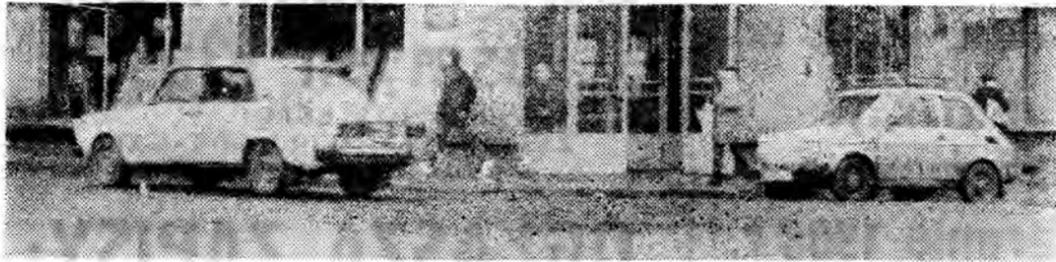
Kulminacyjnym punktem programu obchodów 40-lecia ZMP było spotkanie z przedstawicielami władz. Punktualnie o godzinie 15.30 do wypełnionej po brzegi sali rycewskiej wrocławskiego ratusza przybyli: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski, I sekretarz KW we Wrocławiu Zdzisław Bałicki, a także Jerzy Szmajdzinski oraz przewodniczący Głównej Komisji Historii Ruchu Młodzieżowego gen. bryg. Henryk Szumski.

Po otwarciu spotkania przez Zdzisława Bałickiego i powitaniu gości i uczestników („obyscie się czuli tak, jak 40 lat temu!”), głos zabrał — szczególnie gorąco witany we Wrocławiu — Marian Orzechowski, który w serdecznych i ciepłych słowach zwrócił się do zebranych podkreślając ponadczasowy charakter i ciągłą aktualność zapoczątkowanego przez nich przed laty dzieła, którego pełne urzeczywistnienie jest zadaniem aktualnie działających związków młodzieży. Złożył też wszystkim życzenia zdrowia i dalszego nie słabającego zaangażowania w działania dla dobra kraju.

Następnie organizatorzy wręczyli wszystkim uczestnikom spotkania szklane miniaturowe „iglicy” — symbolu powojennego Wrocławia. Szczególnie wzruszająco zabrzmiał w surowych murach Ratusza, odpiewany na zakończenie spotkania, hymn Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, który był — jak wiadomo — także hymnem Związku Młodzieży Polskiej.

JERZY MAKARA

Zatruwacze na „czterech kółkach”



OCHRONA ŚRODOWISKA boryka się z nadmiarem gazów ulatniających się z kominów fabrycznych, z zanieczyszczeniami ołowowymi, azotowymi pyłami i in. Znane są najbardziej zagrożone rejonu. Teoretycznie te zanieczyszczenia można uchwycić — wystarczy ujęcie w filtry gazów, pyłów i dymów, emitowanych przez huty, fabryki, elektrownie, cementownie...

Są jednak zagrożenia mniej dostrzegalne i właściwie niemożliwe do opanowania przy obecnym stanie techniki. Szkodzą więc ludziom bez ograniczeń! Zagrożenia te wymykają się ochronie środowiska. Kto bowiem ustala w jakim stopniu w danym dniu zagaściło się stężenie spalin samochodowych na jakimś skrzyżowaniu ulic w wielkim mieście, na ruchliwej drodze, w większych skupiskach ludzkich, w sąsiedztwie upraw warzywnych?

Obliczono, że średnio przeciętny samochód osobowy wydziela rocznie 378 kg tlenków węgla, 110 kg węglowodorów, 20 kg tlenku siarki i azotu itp. Z tego źródła przedostają się do gleby i powietrza ołów, cynk, selen, mangan i inne metale ciężkie. Emitują je tysiące samochodów, w każdym większym mieście i na każdej szosie. Niektóre kraje, jak np. Szwecja, zmobilizowały swych specjalistów do ustalenia rozmiarów zagrożenia. Obliczono w Szwecji, że motoryzacja ma 50 proc. udziału w ogólnej masie zanieczyszczeń środowiska. W Polsce, niestety, wskaźnik ten będzie na pewno wyższy choćby ze względu na zanieczyszczenie paliwa.

O tym, jak spaliny zatruwają powietrze w wielkich miastach, wiemy z własnych doświadczeń i z dokonywanych tu i ówdzie pomiarów. A co się dzieje wzdłuż ruchliwych szos? Niektórzy lekarze zainteresowali się tym problemem i stwierdzili, że ludzie mieszkający przy ruchliwych szlakach chorują częściej od sąsiadów, którzy ustawili swe domy dalej, np. pod

lasem — zauważa się to szczególnie w przypadkach chorób nowotworowych. W Szwajcarii pewien znany lekarz obliczył, że na ponad 75 zgonów z powodu raka — 72 przypadły na pacjentów zamieszkujących przy ruchliwych szlakach samochodowych...

W naszym kraju ostatnio postawiono „na cenzurowanym” działki pracownice. Zakładano je bez troski, nie oglądając się na ich otoczenie. Działki powstawały przy szosach dojazdowych, chronił je... brak przepisów odgraniczających obszary produkcji rolnej od emisji spalin samochodowych. Nie ma u nas stref ochronnych wzdłuż szos, choć wiele mogłoby zdziałać obsadzenie ich żywopłotem... Dopiero niedawno zainteresowano się plodami rolnymi, zbieranymi w sąsiedztwie dróg samochodowych, a właściciele przydrożnych działek na ogół nie wiedzą o możliwości przeprowadzenia takich badań. Co więcej, nie są nimi zainteresowani.

Na terenach ogródków działkowych są grządki, drzewa i krzewy, przylegające bezpośrednio do miejskich ulic, którym — jak dzień długi — przejeżdżają samochody, autobusy i ciężarówki. Najbardziej zagrożone są działki położone na obrzeżach ogródków, w nich gleba wchłania w nadmiarze tlenki węgla, azot, siarkę, węglowodory i in. Nie stosuje się tam podziału upraw na rośliny właściwe — i niedopuszczalne, nie doбира się roślin odpornych na zanieczyszczenia, nie zaleca się obsadzania plantacji żywopłotem ochronnym. W rezultacie zanieczyszczenia spalinami motoryzacyjnymi szkodzą ludziom bezpośrednio i odkładają się w owocach i jarzynach, pozornie wypielęgnowanych, zachęcających konsumentów. Do tej sfery zatruć ochrona środowiska jeszcze nie dotarła...

JAN OKRZA
Fot. W. W.

Otwarta torebka

Jechał na tydzień do kolegi, do Zakopanego. Wsiadł do pociągu i ze zgrozą spostrzegł, że nie ma biletu. A przecież pamiętał, jak wkładał go do kieszeni na piersiach. I już sam nie wie, czy włożył go nie dość głęboko i bilet wypadł mu, czy ktoś go w tłoku ukradł; dość, że jedzie na gapę, kontrola może być w każdej chwili. Zrozpaczony rozglądał się po towarzyszach podróży. I naraz... dostrzegł damską torebkę. Była prawie otwarta i z przegródki na drobniaki wyraźnie wysuwał się bilet. Nie wiedział wprawdzie, do jakiej miejscowości „Ale przecież poćiąg jedzie do Zakopanego” — pomyślał. Rozejrzył się po współpasażerach — sami mężczyźni, i ta kobieta jeszcze młoda, elegancka. Jeden mężczyzna czytał i zastonił się gazetą. Drugi drzemał pod oknem, a trzeci właśnie wyszedł z przedziału. Andrzej C. podążył za nim, wypadł na korytarzu papierosa. I wrócił. Usiadł teraz na wolne miejsce przy kobiecie, a właściwie przy jej torebce. Chwilę spokojnie posiedział, potem zdjął z góry plecak i czegoś tam w nim szukał. Coś składał, rozkładał. A wszystko przy tej torebce z biletem. Dłonie mu chodziły szybko, sprawnie, zaafektowane, szukające... I naraz — kobieta zainteresowała się czymś na korytarzu. W tym momencie prawa dłoń Andrzeja wykonała błyskawiczny ruch. Bilet, po prostu, sam się do niej przykleił. Nie wie, jak to się stało, że palce jego ścisnęły mocno upragnioną zdobycz. Już się teraz nikt do niego nie może przyczepić. Bilet tym razem schował do portfela. Tak, to prawda, było mu nieprzyjemnie podczas kontroli, kiedy widział zdenerwowanie młodej kobiety i rozpaczone spojrzenia rzucone przez nią naokoło. Ale to się już dokonało. Nie było odwrotu.

W wirze wakacyjnych wrażeń cały ten incydent poszedł prędko w zapomnienie. I gdyby nie był zaproszony na prywatkę, ale nie taką zwykłą, na którą się przychodzi z butelką byle jakiego wina w kieszeni. O tej prywatce w jego środowisku mówili się już miesiąc naprzód. Ach, co to miał być za ubaw. Rodzice kolegi Andrzeja wyjechał i zostawili całą wilę do dyspozycji syna. Czy można na taką prywatkę przyjść z beltem w kieszeni? Musi to być trunek szlachetny, koniak, najlepiej „Napoleon”. Trzeba za wszelką cenę zdobyć szmal.

Zaczął jeździć w przepelnionych pojazdach. Ale to nie takie łatwe, jak w pociągu. Kobięce torebki były szczególnie zamknięte. „Muszę spróbować innego sposobu” — zdecydował. Zauważył, że kobiety nosiły przeważnie torebki przewieszane przez ramię. Wyposażył się w zyletkę. W końcu nadszedł ten dzień. Kobieta z dużą walizką zjechała na Dworzec Centralny. Był niesłyszalny tłok. Pasażerka przerzuciła torebkę na plecy. Andrzej przysunął się, robiąc sztuczny tłok. I ostrożnie odciął rzączkę torebki. Z łupem przepychał się do wyjścia. Już miał zrobić krok na stopień, kiedy jakaś silna, zdecydowana, męska ręka złapała go za kołnier. Zamieszanie, krzyki. Andrzej chciał się wyrwać. Rzucił gdzieś pod nogi torebkę. Ale nie z tego. Tym razem nie udało się. Dł.ś czeka na rozprawę dla małoletnich.

IWONA GALIŃSKA



Pluton egzekucyjny

Znany erotoman ogromnie żałuje, że urodził się tak wcześnie. Gdy patrzy na dziewczęce małolatki, poważne, wystrójone i — jak powiada — „kuszaco kokieteryjne”, to taki żal ścisła mu duszę, że aż resztki swych włosów zaczynają mu gwałtownie wypadają. Nie wie, biedak, że gdyby urodził się później, to byłby skazany na uczeszczenie do obecnej szkoły, która — jak powszechnie wiadomo — ma program nauczania skutecznego zniechęcającego do życia najpiękniejszych i najzdolniejszych nawet uczniów. Z programu tego zapamiętują oni na dłuższą najwyżej jedną trzecią, a z tej jednej trzeciej — jedna trzecia najwyżej przydaje im się potem w życiu.

Czytałem niedawno podręcznik do fizyki dla jednej z wyższych klas szkoły podstawowej i wydawało mi się, że jest on napisany po węgiersku, z dodatkiem pisma „obrazkowego”, typu hieroglifów. Takiego tekstu nie da się wytłumaczyć nawet moim wiotkim analfabetyzmem, dotyczącym przedmiotów ścisłych.

Takie uwagi uspokajają nieco wspomnianego erotomana (obecnie raczej teoretyka), niemniej widząc, że wolałby on przeorać nawet ów podręcznik fizyki, byłoby tylko lat mu trochę ubyło.

Swoim wiekiem zupełnie nie martwił się Henryk S., który po ukończeniu 65 lat przeszedł na emeryturę i twierdził, że jest to najpiękniejszy wiek w życiu mężczyzny. Dzieci są już do roste, żona aż za bardzo, żaden szef nie goni go do roboty i chociaż ma skromną emeryturę, to po raz pierwszy od chwili urodzenia czuje się „prawdziwie wolnym estowikiem”.

Spi ła chce, wychodzi kiedy chce i nawet jeśli wraca późnym wieczorem, żona nie robi mu już takich wymówek, jak to czyniła wtedy, gdy był jeszcze — pod każdym względem — w wieku produkcyjnym. On zaś w domu udaje trupa, a gdy tylko przekroczy próg i wejście „na wybieg”, od razu lat mu ubywa.

Spotyka się z przyjaciółmi, lubi pogwarzyć, a nawet wpaść do jakiejś przytulnej knajpki (gdzie on takie przytulne lokale znajduje?) i wychylić przynajmniej na jedną nożkę, wespół z towarzyskami.

I wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie jego stałość do kobitek. Miał ją zawsze, ale z biegiem czasu — im bardziej się stawało się coraz większe. Niestety, coraz większe też były kłopoty ze znalezieniem odpowiedniej (to zna-

czy: wypracowanej) partnerki.

Imieninowe przyjęcie rozkręcało się z minuty na minutę. Imieniny obchodził kolega Henryka, a ponieważ zbiegły się one z jakimś tam jubileuszem solenizanta, bal był wyjątkowo huczny.

Wśród zaproszonych gości dominowali emeryci, ale nie zabrakło też dam, znacznie od nich młodszych, lecz lubiących takie przyjęcia, gdzie alkoholu nie brakuje i jest czym zakąsić.

Nie ukrywamy, że znalazły się tam również panie, które całe życie kupowały swoim ciałem, obecnie zaś, niestety, cielskiem. Brały co prawda tyle samo, co dawniej, ale trzeba wziąć pod uwagę galopującą inflację. Wśród nich była m. in. czterdziestokilkuletnia Iwona D., która bardzo przypadła do gustu Henrykowi S.

On zaś był tego dnia w wyśmienitym humorze. Lekarze powiadają, że jeśli ktoś w tym wieku budzi się rano i nie go nie boli, to znaczy że nie żyje. Tymczasem Henryk S. obudził się rześki, jak ptaszek, czuł się wyśmienicie i — co najważniejsze — żył.

Gdy wychodził z domu spotkał listonosza, który akurat przyniósł mu emeryturę, wraz z jakimś wyrównaniem, którego się nie spodziewał. Miał więc dodatkowy powód do radości.

Jeśli młodzież wyobraża sobie, że bal emerytów, to musi być przekompana stupa, w porównaniu na przykład z dyskoteką, to jest w grubym błędzie. Imieniny, w których uczestniczył Henryk S. są tego najlepszym przykładem. Wszyscy dawili się

znakomicie, muzyka grała (solenizant miał adapter i płyty ze starymi nagraniami) i w pewnym momencie rozpoczęły się nawet tańce.

Pierwszy ruszył w tany Henryk S. i — rzecz oczywista — poprosił do tanga Iwonę D. Podobno aż przyjemnie było patrzeć, jak odtańczył to argentyńskie tango, czym tak zachęcił pozostałych uczestników imprezy, że wkrótce wszyscy tańczyli, a nawet podśpiewywali refreny znanych piosenek, melodijnych i łatwo wpadających w ucho.

Mniej więcej około północy, gdy zabawa była w rozkwicie, Henryk S. wyszedł na chwilę do toalety i jakos oddechowo sięgnął do kieszeni, by nacieszyć się raz jeszcze zawartością portfela. I nagle dobry humor go opuścił. Kieszeń była pusta.

Nerwowo przeszukał raz jeszcze wszystkie kieszenie i stwierdził, że portfela nie ma. Początkowo nie wiedział co robić. Gdyby bowiem wrócił do pokoju i powiadził o tym, nlechybnie zapadłby tę szampańską zabawę. Ale utrata całej emerytury oraz „wyrównania” też nie była bez znaczenia. Przez chwilę bił się z myślami, aż wreszcie postanowił porozmawiać z Iwoną D., gdyż przeczuwał, że może to być jej sprawka.

Wrócił zatem do towarzysstwa, które nadal wspaniale się bawiło — z tym jednak, że w nieco szcuplejszym gronie. Nie było już bowiem... Iwona D!

— Gdzie jest Iwona? — zapytał gospodarza.

— Myślałem, że wyszliście razem.

— Przecież ja byłem w toalecie.

— Ona powiedziała, że

czekasz już na nią przed domem. Nawet życzyliśmy ci udanej nocy...

— Ukradła mi pieniądze — powiedział Henryk S. — całą emeryturę, którą dzisiaj dostanę!

Solenizant wytęczył adapter i goście zaczęli zastanawiać się, co zrobić w tej sytuacji.

— Na pewno miałeś te pieniądze? — pytali.

— Przecież nie mam jeszcze aż takiej sklerozy...

Dobry nastrój przysł jak mydlana bańka, zaś uczestnicy imienin podzielili się na dwa obozy. Jedni byli zdania, że Henryk S. jednak ma sklerozę, inni zaś — i to była większość — twierdzili, że należy natychmiast odnaleźć tę Iwonę i odebrać jej pieniądze. Większość zwyciężyła, po czym uformował się pluton egzekucyjny, który prosto z imienin ruszył do Iwony D.

Podjeżdżaną zastano w jej mieszkaniu i niezwłocznie rozpoczęto czynności śledcze, łącznie z rewizją osobistą, która przyniosła nadspodziewane efekty. Pod biustonoszem znaleziono bowiem portfel Henryka S. wraz z całą gotówką.

— I co mamy teraz zrobić? — zapytał złodziejkę solenizant.

— Sama nie wiem, co mi się stało — odparła Iwona. — Proszę, nie wołajcie milicji.

Henryk S. był skłonny jej darować, ale solenizant wyszedł z mieszkania — i nie wszyscy nawet to zauważyli — po czym wrócił radiowozem wraz z milicjantami.

Świadców w tej sprawie tym razem nie brakowało...

JAN M.

SPÓŁKA z O. O.

ZATRUDNI na terenie woj. przemyskiego pracowników w zawodach:

- MURARZ-TYNKARZ
- BLACHARZ DEKARZ
- STOLARZ-CIEŚLA

Zapewniamy bardzo dobre wynagrodzenie oraz wyjazd za granicę po 2 latach nienagannej pracy w kraju.

Wyczerpujące oferty z przebiegiem pracy zawodowej składać na nr 8-293 Biuro Ogłoszeń, 00-689 Warszawa, ul. Pознаńska 38.

Informacje telefoniczne: Warszawa, tel 25-92-71 do 74, wew. 284, 282.

K-2531/6

ZAKŁADY
PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO
„POMONA”

w PRZEMYSŁU, ul. Boh. Getta 63

informacja, iż sukcesywnie po 20 sierpnia 1988 r. PRZEKAŻĄ NIEOD- PŁATNIE NA CELE PASZOWE WYTŁOKI Z JABŁEK

Blizszych informacji udziela Dział Zaopatrzenia Materiałowego, tel. 61-31.

K-198

ZOSTAŃ GÓRNIKIEM

Kopalni Węgla Kamiennego „BARBARA — CHORZÓW”

Wybierając zaszczytny i szanowany zawód górnika zapewniasz sobie wysokie zarobki, bardzo dobre warunki wypoczynku po pracy, a w starszym wieku wysokie świadczenia emerytalne.

KOPALNIA PRZYJMUJE DO PRACY POD ZIEMIĄ ROBOTNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH I NIEWYKWALIFIKOWANYCH w wieku 18 do 40 lat

Robotnikom zapewnia się:

- wynagrodzenie wg taryfikatora płac w zależności od kwalifikacji i stażu pracy;
- premie regulaminowe i uznaniowe;
- wynagrodzenie z Karty Górnika;
- deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie;
- roczne nagrody z funduszu zakładowego;
- pożyczkę w wysokości 100 000 zł, jeżeli pracownik zawarze związek małżeński (po przepracowaniu nienagannym 5 lat pożyczka ulega umorzeniu);
- uprawianie sportów w wielosekcyjnym Zakładowym Klubie Sportowym;
- wypoczynek po pracy i w czasie urlopu w ośrodkach wypoczynkowych w górach i nad morzem;
- perspektywę wyjazdów zagranicznych na wczasy i do sanatoriów;
- możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek.

Dokumenty wymagane przy przyjęciu do pracy:

- ☆ dowód osobisty
- ☆ legitymacja ubezpieczeniowa
- ☆ książeczka wojskowa
- ☆ świadectwa pracy z poprzednich zakładów
- ☆ świadectwo ukończenia co najmniej szkoły podstawowej
- ☆ skierowanie do pracy w kopalni lub do wydz. zatrudnienia UM w Chorzowie.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela DZIAŁ ZATRUDNIENIA KWK „Barbara-Chorzów”, 41-500 Chorzów, ul. Wiejska 13, tel. 412-431, wewn. 220, 395, 150.

K-124/16

Ogłoszenia drobne

PRZYJMĘ tapicerów meblowych
Przemyśl, tel. 35-81. G-328/2

PILNIE kupię działkę budowlaną w Przemyślu lub okolicy. Wiadomość: Przemyśl, tel. 30-58 (od 18 do 20). G-332

SPRZEDAM segment „Kameleon”. Przemyśl, tel. 60-83. G-333

MŁODA osoba zaopiekuje się starszą w zamian za mieszkanie lub wynajmie pokój. Oferty: Przemyśl, ul. Kasimierzowska 1 (II piętro — balkon). G-334

SPRZEDAM kiosk handlowy na przejściu granicznym w Medyce. Przemyśl, tel. 72-72, po godz. 20. G-336

ZGINAŁ PIES — owczarek niemiecki jednoroczny, maści czarno-białej, ze skórzaną obrozą na szyi. Znalazcę prosi się o zwrot psa za wynagrodzeniem pod adres: Przemyśl, ul. Batoiego 39. G-337

SPRZEDAM stodołę i stajnię. Przemyśl, ul. Władycze 2/4. G-338

ZAMIENIĘ mieszkanie 2-pokojowe (kuchnia, gaz) na większe z dopłatą (warunek — gaz). Janusz Łagodzi, Przemyśl, ul. Róży Luksemburg 19/1. G-339

SPRZEDAM skuter „Simson”, dotarty. Przemyśl, Zwirki i Wigury 18. G-340

SPRZEDAM pół domu w Przemyślu (boczna ul. Grunwaldzkiej). Wiadomość: Wrocław, tel. 57-04-41. G-341

SPRZEDAM „Zuka” po kapitalnym remoncie. Przemyśl, ul. 1 Maja 46/9. G-342

Uwaga absolwenci ósmych klas

DYREKCJA
ZASADNICZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ
w CHORZOWIE, ul. Sportowa 23

OGŁASZA ZAPISY:

- do I klasy ZSG w specjalnościach:
 - górnik kopalni węgla kamiennego
 - mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
 - elektromonter górnictwa podziemnego
 Nauka trwa 3 lata
Warunki przyjęcia: nie przekroczone 18 lat, ukończona szkoła podstawowa, dobry stan zdrowia.
 - do I klasy SPZ — Szkoła Przysposobienia do Zawodu w specjalności górnika kopalni węgla kamiennego.
Nauka trwa 2 lata
Warunki przyjęcia: ukończenie minimum 16 lat i ukończenie 6 klas szkoły podstawowej.
- Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:
- bezpłatne umundurowanie
 - bezpłatne zakwaterowanie w internacie
 - bezpłatne wyposażenie uczniów w podręczniki i przybory szkolne
 - bardzo wysoką pomoc materialną w gotówce zapewniającą pełną niezależność finansową ucznia
 - wysokie premie
 - absolwent ZSG podejmujący pracę w kopalni otrzymuje bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

W PRZYSZŁOŚCI CZEKA CIĘ PRACA W KOPALNI O NISKIEJ ILOŚCI ZAGROZEŃ GEOLOGICZNO-GÓRNICZYCH NIEZWYKLE ATRAKCYJNE ZAROBKI, SIĘC SKLEPÓW GÓRNICZYCH Z ATRAKCYJNYMI TOWARAMI.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat ZSG w Chorzowie, ul. Sportowa 23, tel. 413-459, wewn. 10.

Kopalnia „Barbara-Chorzów” prowadzi również klasę o specjalności zawodu budowlane w Zespole Szkół Budowlanych, Chorzów, ul. Narutowicza 5, tel. 413-475.

Przywileje uczniów, warunki nauki i świadczenia socjalne, takie jak w ZSG w Chorzowie.

Telefonuj ☎ Przyjdź do nas
☎ Spróbuj znaleźć się w naszym gronie.

K-125/16

PKP

KOLEJOWE ZAKŁADY USŁUGOWE
w KRAKOWIE, ul. Lubicz 14

PRZYJMA DO PRACY do PU Przemyśl-Bakończyce CZYSZCIELI WAGONÓW OSOBOWYCH

(kobiety, mężczyźni)

PKP KZU oferuje korzystne wynagrodzenie.

Ponadto zakład zapewnia wczasy pracownicze, kolonie, nagrody jubileuszowe, dodatek za wysługę lat, pełne świadczenia kolejowe (tj. deputat węglowy, sorty mundurowe, bezpłatną opiekę lekarską, ulgi przejazdowe).

Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela punkt czyszczenia wagonów osobowych KZU w stacji PKP Przemyśl — Bakończyce oraz Dział Kadr PKP KZU w Krakowie, tel. 22-75-18 lub 22-70-22, wew. 36-62.

K-172

RADA NADZORCZA
i ZARZĄD
SPÓŁDZIELNI
PRACY
„JEDNOŚĆ”
w JAROSŁAWIU

ZATRUDNI NA KORZYSTNYCH WARUNKACH PŁACOWYCH:

- ★ ZASTĘPCĘ KIEROWNIKA spółdzielni ds. administracyjno-handlowych
- ★ GŁÓWNEGO MECHANIKA

Szczegółowych informacji udziela Dział Kadr w Jarosławiu, ul. Grodzka 3, tel. 26-71.

K-3220/1

Za ósmym „podejściem”

WŁADYSŁAW BŁONAROWICZ z Charytan jest wiernym naszymu piłkarskiemu „Totkowi” od jego narodzin (1982) i od początku tej zabawy rokrocznie należy do ścisłej czołówki, a w ostatnich 2 latach zajmował „medalowe” — trzecie — lokaty. Przed startem tegorocznej, ósmej już edycji „Totka” 42-letni pracownik Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Radymnie powiedział nam krótko: — Teraz przyłożę się do gry i może wreszcie zdobędę tytuł „króla” i wasz puchar. Siedem razy mi nie wyszło, może za ósmym...

Rzeczywiście, już po pierwszych kuponach było widać, że pan Władysław „przyłożył się” do typowania. W zestawie nr 8 kibice z Charytan wyszli na czoło stawki i nie oddał prowadzenia do końca, osiągając znaczną, bo aż 13-punktową przewagę nad drugim w klasyfikacji EUGENIUSZEM KRAJAZEM — również mieszkańcem

Charytan i w dodatku debiutantem w naszej zabawie. W br. debiutował również także zdobywca 4 lokaty JOZEF GÓRSKI z Pełkiń, a TADEUSZ MALAWSKI z Woli Roźwienickiej próbował swych sił po raz drugi: poprzednio był 11, teraz wywalczył „braz”. No, ale i „stara gwardia” nie różwieje: W. Błonarowicz triumfuje, a „król” sprzed dwóch lat i najbardziej utytułowany uczestnik w historii „Totka” — przemyslanin IGOR KONDRAT znów „w ozubie” — tym razem piąty na mecie...

W ósmej edycji uczestniczyło 85 zawodników i zawodniczek (3 panie) z 6 województw, zaś do mety dotarło 42 „totkowiczów”. 39 osób po raz pierwszy spróbowało swych sił i sędzię należy, że uczynili to nie po raz ostatni. Otrzymałmy w sumie 2901 kuponów (od początku „Totka” mamy na koncie 15 304 kupony). Statystyczny „totkowicz” miał 29 lat (rozpiętość wieku od

10 do 58 lat) i startował po raz przed. O tym jak trudna była walka niechaj świadczy fakt, iż spośród 2901 kuponów znaleźliśmy jedynie... 2 z dwunastoma i 11 z jedenastoma trafieniami a niedługo zawodnik odnotował w międzyczasie w prawdziwym „Totku” nieźle wypłaty za wysokie trafienia w lidze polskiej czy angielskiej. Prawda jest stwierdzeniem jednego z „totkowiczów”, że stokród łatwiej trafić „dziesiątkę” w prawdziwym „Totalizatorze” niż w naszym ale też w końcu i o to w tej zabawie chodzi (stad m. in. „podpuszczajace” typy naszego eksperta).

Życząc powodzenia w sezonie 1988/89 dziękujemy wszystkim zawodnikom za wytrwałość, a na szczególne słowa uznania zasłużyli sobie ci, którzy tradycyjnie już nie odmówili finansowego wsparcia akcji społecznych. Tym razem konta funduszu „Gloria Vietis”, budowy basenów w Przemyslu i Jarosławiu, hali w Przeworsku oraz szpitala wojewódzkiego wzbogacił się o 4 900 złotych (ostatniej wpłaty dokonał Mariusz Godos z Przemysła). Do zobaczenia w marcu 1989 r.!

KLASYFIKACJA KOŃCOWA

1. Władysław Błonarowicz — 118. 2. Eugeniusz Krajaż (oba z Charytan) — 105. 3. Tadeusz Malawski

(Wola Roźwienicka) — 103. 4. Józef Górski (Pełkiń) — 100. 5. Igor Kondrat (Przemysł) — 98. 6. Zdzisław Świącki (Lubaczów) — 97. 7. Andrzej Polko (Przemysł) — 95. 8. Zarząd Gminny ZMW „Wici” w Nowej Sarzynie — 92. 9. Krzysztof Kowalski (Bircza Stara) i 10. Kazimierz Myszkowski (Ostrów k. Radymna) — obaj po 91 pkt. (przed rokiem wyżej wymienieni zajęli miejsca: 3. W. Błonarowicz, 4. I. Kondrat, 7. Z. Świącki, 8. K. Kowalski, 11. T. Malawski).

Miejsca 11—20: Franciszek Kak (N. Sarzyna) — 91; Jan Artymowicz (Dziewięcierz), Mariusz Godos (Przemysł), Adam Kaselk (Radymno) — po 90 pkt.; Jan Piatkowski (Kraków) i Edward Kloda (Hłyne) — po 89. Zbigniew Pych (Radymno) — 88. Stanisław Bobelski (Zaleska Wola) — 84 oraz Ryszard Kotula (Żurawica) — 83 pkt.

Miejsca 21—30 (od 83 do 74 pkt. zajęli kolejno: Józef Nykiel (Koniaków); tyle pkt. co R. Kotula, ale rywal miał wyższe trafienie). Marek Satureczak (Przemysł), Dariusz Waszajło (Sobiecina), Władysław Dziegieł (Tuczępka), Paweł Sipiara (Przemysł — 13 lat), Stanisław Korytko (Węgielka), Stanisław Strzałkowski (Przemysł), Marek Margraf (Lubaczów — 14 lat), Jarosław Steniński (Przemysł) i Krzysztof Jabłoński (Jarosław — 10 lat).

Spółród zawodników, którzy wysyłał tylko pojedyncze kupony najlepszym był Paweł Sipiara — 77 przed S. Strzałkowskim — 75. J. Stepińskim — 74 oraz Stanisławem Krzyżanowskim (Przemysł) Henrykiem Markowskim (Dębów) i Elżbieta Kak (N. Sarzyna) — po 70 pkt.

NAGRODY

I miejsce — puchar „Życia”, miejsca II—III — piki nożne, miejsca IV—VI — proporzaki Ponadto pierwsza „szóstka” oraz zdobywcy miejsc 7—10 uhonorowani zostają okolicznościowymi dyplomami naszej redakcji (otrzyma go również P. Sipiara za zwycięstwo w „klasyfikacji jednego zestawu”).

Po ósmej edycji poczet „królów” wygląda następująco: Robert Kowalski (Przemysł), Kazimierz Myszkowski (Ostrów k. Radymna), Marian Lizoń (Radymno), Tadeusz Baraex (Przemysł), Adam Kaselk (Radymno), Igor Kondrat (Przemysł), Henryk Hermanowski (Wólka Krowicka), Władysław Błonarowicz (Charytan). Czyje nazwisko dopiszemy za rok: „weterana” czy debiutanta? Kto „ustrzezi” drugi puchar do kolekcji?...

ZB.

Z boisk i hal



ciężarów
Podnoszenie

W Przemyslu rozegrano zawody o puchar prezesa Wojewódzkiej Federacji Sportu. W poszczególnych kategoriach wagowych zwyciężyli: 44 kg Ryszard Olejarski (100 kg), 48 kg Robert Prajzner (110 kg), 52 kg Stanisław Rodzeń (142,5 kg), 56 kg Maciej Sliwa (150 kg), 60 kg Krzysztof Piliński (220 kg), 67,5 kg Bogusław Kłojzy (242,5 kg), 75 kg Stanisław Trójnierz (245 kg), 82,5 kg Krzysztof Kotliński (202 kg) — wszyscy Polbut, 90 kg Grzegorz Warzyniuk (200 kg) — Sanoczan-ka, 100 kg Dariusz Stec (230 kg) — Polbut. Najwartościowszy wynik uzyskał K. Piliński, któremu wręczono główne trofeum turnieju.



Zapasy

W hali POSIR odbył się turniej „open”, w którym startowali „wolnicy” Żurawianki. W kategorii do 60 kg pierwsze miejsce zajął, walcząc zaledwie 40 kg — Daniel Błażkowski, do 80 kg — Henryk Charchan (wagił 65 kg), a do 115 kg — Ryszard Bęgażek. Jak widać, i lepsi potrafią pokonać cięższych.



Szachy

Koalicja przemyskich amatorów „królewskiej gry” nie potrafiła sprostać Krzysztofowi i Janowi Mrozkom z Jastrzebia - Zdroju, którzy właśnie w takiej kolejności zajęli dwa pierwsze miejsca w turnieju zorganizowanym w hali POSIR z okazji Święta Odrodzenia. Trzeci był Leszek Krzywoń z Polnej. Ogółem startowało 14 szachistów.



Tenis ziemny

Na kortach Czuwaju rozegrano turniej, w którego sranki wstąpił reprezentanci miejscowego klubu. Wśród mężczyzn pierwszą lokatę zdobył Witold Duński, pokonując w finale Wiesława Forsta 1:5, 6:3. Trzeci był Jacek Główniak po zwycięstwie nad Ryszardem Sliwiakiem 6:4, 6:2.



Piłka nożna

7 bm. piłkarska „bomba” poszła w górę. Spośród naszych drużyn w premierowej kolejce sezonu 1988/89 w klasie „M” nie popisał się JKS, który prowadząc (do 72

min.) 1:0 przegrał z beniaminkiem w Dukli aż 1:4. W lidze okręgowej na czele także debiutanci: przemyski Motor przed Huraganem Gniewezyna. Podobnie w klasie „A”, gdzie dobrą dyspozycję zaprezentował Bizon Medyka. Co będzie w następnej kolejce?

KLASA „M”

Budowlani — Czuwaj 6:3 (Polwarski, Sakowski, Ferków), Spomasz — Polna 1:2 (Borez — Szybka, Gogosz), Polonia — Bieszczady Ustrzyki D. 3:1 (Badawicz, Banaś i A. Mazur, który 5 bm. powrócił z Czuwaju), Pogon — Start 3:0 (Kryszkowski 2, J. Antonik), Czarni Pawłowski — Karpaty II 2:2 (A. Barnak 2), Przelecz Dukla — JKS 4:1 (Romanów). Mecz Czarni Jasło — Sanovia przełożony na 10 bm.

LIGA OKRĘGOWA

Motor — Kupiaty 4:0 (Pasterski 2, Ryzkowski, R. Panek), Piast — Szowsko 2:2 (Wiśniewski, Blok — Kowalczyk 2), Żurawianka — Polna II 2:3 (Dolak, Z. Pichota i W. Rogowski dla P.), Orzeł — Świętosiwa 4:2 (Rut 2, Jasz, Biernasz — A. Krupa i samobramka), Gniewezyna — Żuraw 3:0 (Slysz 2, Piróg), Gać — Roztocze 1:2 (Wilc — Gmillerak, Wierzechowski), Lęk — Czuwaj II 2:3 (Skotnicki 2 — Derdziński 2, Muszak).

KLASA „A”

Cewków — Zapalów 1:1, Medyka — Grzeska 3:0, Krzeczowice — Wyszytyce 0:1, Kaszyce — Oleszyce (gra w miejsce wycofanej Wólki Pełkińskiej) 2:0, Horyniec — Orły 2:1, Dobkowiec — Roźwienica 2:2. Brak wyniku Lukawiec — Dynovia.

Puchar pozostał w Oleszycach

Reprezentanci 23 gmin uczestniczyli w lipcowych Wojewódzkich Igrzyskach Święta Sportu Wsi, których gospodarzem były Oleszyce. Program imprezy (zorganizowanej przez WZ LZS przy współudziale zarządów wojewódzkich ZSMP oraz ZMW „Wici”) obejmował 9 konkurencji sportowo-rekreacyjnych, a w punktacji ogólnej gmin triumfowały Oleszyce przed Lubaczowem, Laszkami, Zarczem, Chłopicami i Jarosławiem.

Oto wyniki tej imprezy.

Konkurencje indywidualne: bieg przełajowy kobiet — 1. Wanda Leja (Lubaczów), 2. Alicja Ważny (Oleszyce), 3. Małgorzata Słota (Zarcze); przełaj mężczyźni — 1. Ryszard Drapak (Wielkie Oczy), 2. Grzegorz Tomaszek (Gać), 3. Zbigniew Gołebowski (Oleszyce); pchnięcie kula kobiet — 1. Beata Kalita (Chłopice), 2. Zofia Mroczczyk (Gać), 3. Danuta Zielińska (Laszki); kula mężczyźni — 1. Wiesław Uchman (Gać), 2. Adam Strawa (Chłopice), 3. Jerzy Gielarowicz (Czeszanów); bieg w workach — 1.

Tadeusz Kubiszyn (Lubaczów), 2. Wiesław Kiszka (Dynów), 3. Marek Gilarski (Chłopice); jazda na rowerze — 1. Tadeusz Kubiszyn (Lubaczów), 2. Kazimierz Stopa (Przeworsk), 3. Bogusław Gilarski (Chłopice); ringo kobiet — 1. Beata Paliszak (Chłopice), 2. Danuta Woś (Jarosław); ringo mężczyźni — 1. Kazimierz Pajda (Laszki), 2. Grzegorz Zajac (Gać), 3. Janusz Pólichopek (Stubno); strzelanie z kbks kobiet — 1. Maria Dziadura (Lubaczów), 2. Anna Domka (Gać), 3. Lucyna Pawluś (Medyka); strzelanie mężczyźni — 1. Marian Chrobak (Zarcze), 2. Stanisław Hyd (Oleszyce), 3. Antoni Markowski (Jarosław); wielobój naczelników gmin: 1. Stanisław Kusek (Lubaczów), 2. Janusz Bochnacki (Czeszanów), 3. Tadeusz Faszczowy (Wielkie Oczy).

Konkurencje zespołowe: przeciąganie liny — 1. Oleszyce, 2. Zarcze, 3. Kańczuga; tor przeszkód — 1. Wielkie Oczy, 2. Oleszyce, 3. Lubaczów.

(bz.)

Nadzieje Kańczugi

Po trzech latach nieobecności w klasie „M” piłkarze Spumaszu Kańczuga zdów zagrają wśród najlepszych zespołów na-

szego OKPN i ezolówki krosnińskiej. Oto autorzy awansu (o którym wkrótce szerzej napiszemy).

Stal Mielec nie zagra w Przemyslu

Szkoda okazji...

Przemyskie kluby wciąż sdrzwiają wrażenie, jakby im niepotrzebne były... pieniądze. Taki wniosek „nasuwa się” m. in. na podstawie braku zapowiedzi pucharowego meczu między Polną a drugoligowym Karpatami Krosno, rozegranego 24 lipca. Tylko nielicznym udało się dowiedzieć o jego terminie, ale ci, na szczęście, nie trzymali informacji wyłącznie dla siebie i przekazali ją „początkowo” innym sympatykom futbolu w Przemyslu. Tak, że na spotkaniu ostatecznie zjawilo się kilkaset osób, których jednak byłoby z pewnością znacznie więcej, gdyby w mieście pokazalo się przynajmniej kilka afiszy. Dlaczego tak sie stalo? W końcu przyjazd do grodu nad Sanem II-ligowego zespołu nie należy do częstych zjawisk. Dzielnice zawiedli...

zdobycia goli bylo naprawde wysmienionych. Goście mieli ich znacznie mniej, ale za to po razie trafili w stopek i poprzeczke, a raz (było to już w 8 min.) skierowali piłkę do siatki, po strzale Tomaszewskiego. Karpaty wygrały 1:0. Na pewno zwycięstwo nie przypadło lepszej w tym dniu drużynie, ale zwycięzcom się nie sadił. Swoja postawa Polna dowioda, że grać w piłkę potrafi i aby tej chęci nie zabrakło jej w rozpoczętym sezonie.

— **Szkoda okazji** — mówili opuszczający stadion kibice mając na myśli drugą rundę piłkarskiego turnieju o Puchar Polski. Rzeczywiście, bo gdyby zwycięstwo przypadło w udziale Polnej wówczas do Przemysła zjechałaby I-ligowa Stal Mielec. Cóż, marzenia trzeba odłożyć na drugi rok.

(wb)



Stoją od lewej: Franciszek Klebasa (prezes klubu), Stanisław Góra, Jerzy Stepaniak, Tadeusz Niedźwiedz, Mirosław Miklasz (najlepszy strzelec ligi okręgowej minionego sezonu — 21 bramek), Wiesław Borez, Jacek Czaplak, Jan Ziętek, Leszek Mazur, Andrzej Póltorak (kierownik sekcji), Włodzisław Liszka (trener) Kłęczą od lewej: Józef Ciapa, Robert Senko, Maciej Lewkowicz, Stefan Ryman, Adam Karolewski, Stanisław Wydra, Grzegorz Mroczka i Waldemar Lewkowicz. Na zdjęciu brak Janusza Ciego, Marka Majehra, Stefana Lemiecha i Jacka Oleksińskiego.

Fot. STANISŁAW SIKORA



Fot. JAN LESNIEWSKI

ROZRYWKA WAKACYJNA

Biliterowe kwadraty magiczne

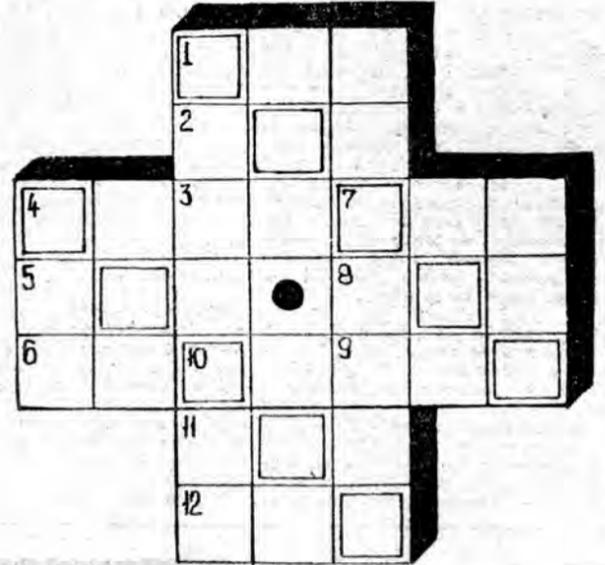
Kwadrat górny: 1) wieża zamkowa obronno-obszaryjna, 2) w parze z kulturą, 3) miasto na Honsiu w Japonii (Takata).

Kwadrat lewy: 4) kiepski utwór literacki, 5) sok z winogron lub innych owoców do wyrobu wina, 6) wehikuł ogrodnika.

Kwadrat prawy: 7) sproszkowany tytoń, 8) egzul, wygnaniec, 9) szabla samurajska.

Kwadrat dolny: 10) żaglowiec średniowieczny, 11) herb szlachty albo miasto w Wielkopolsce, 12) znany aktor polski.

Po przekątnych: 1) rekwizyt Henryka Debicha, 4) ruzdzik, 7) garbnik z galasówek, 10) rarytas z jesiotra.



Diakrostych

●	●	I-H	2-G	3-H	4-E	5-O	6-G	7-D	8-O	9-B	10-C	11-L
12-O	13-A	14-J	15-L	16-C	17-B	18-G	19-A	20-I	21-I	22-J	23-F	24-C
25-N	26-L	27-P	28-O	29-E	30-E	31-G	32-M	33-I	34-C	35-N	36-F	37-B
38-N	39-F	40-N	41-I	42-L	43-K	44-K	45-B	46-I	47-H	48-N	49-D	50-D
51-F	52-P	53-J	54-J	55-G	56-M	57-P	58-N	59-D	60-M	61-N	62-D	63-I
64-L	65-F	66-A	67-M	68-L	69-O	70-L	71-C	72-E	73-H	74-O	75-A	76-P
77-N	78-K	79-P	80-A	81-L	82-D	83-M	84-H	85-K	86-K	●	●	●

Należy odgadnąć 17 wyrazów pomocniczych, a litery wpisać w miejsca liczb, którymi są zaszyfrowane. Trzecie litery tych wyrazów dadzą imię i nazwisko poety oraz tytuł jego utworu. Następnie przenieść litery odgadniętych wyrazów w odpowiednie pola diagramu i odczytać fragment tego utworu.

Wyrazy pomocnicze

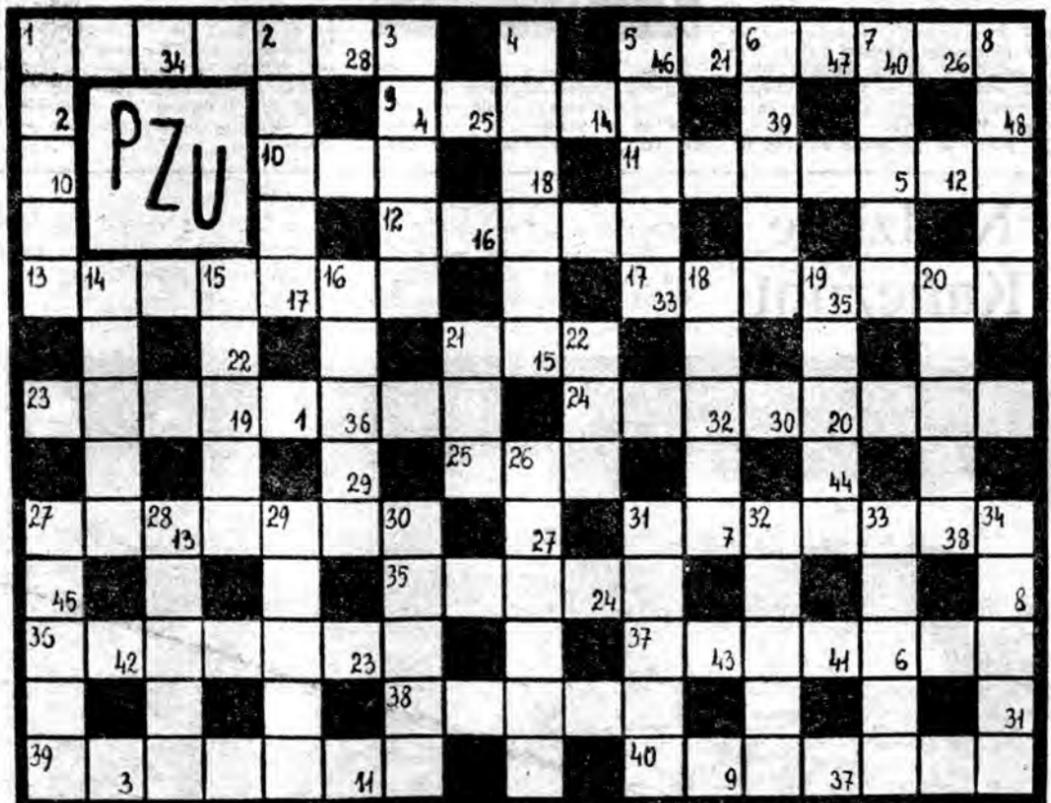
- A — liście tej palmy są natógowo żółte przez Malajczyków 13 — 19 — 66 — 75 — 80 —
- B — arkusz blachy: 45 — 9 — 17 — 37 —
- C — firma czekoladowa w Polsce: 71 — 34 — 16 — 10 — 24 —
- D — uroczysty śpiew: 59 — 49 — 7 — 82 — 62 — 50 —
- E — zawarcie małżeństwa: 29 — 30 — 4 — 72 —
- F — statua: 39 — 51 — 36 — 65 — 23 —
- G — słodycz na pałku: 18 — 2 — 6 — 31 — 55 —
- H — z ratuszem: 73 — 47 — 1 — 3 — 84 —
- I — narzędzie majsterkowicza: 33 — 46 — 21 — 41 — 63 — 20 —
- J — polowanie: 53 — 54 — 22 — 14 —
- K — ufność: 43 — 78 — 44 — 85 — 86 —
- L — surowiec na chleb: 11 — 68 — 64 — 70 —
- E — dawna straż nocna: 42 — 81 — 26 — 15 —
- M — słynne muzeum w Madrycie: 56 — 67 — 83 — 32 — 60 —
- N — w tytule książki A. Fiedlera: 58 — 40 — 81 — 25 — 77 — 35 — 38 — 48 —
- O — opad atmosferyczny: 8 — 28 — 5 — 12 — 69 — 74 —
- P — krążenie krwi: 57 — 52 — 27 — 79 — 76 —

Krzyżówka z hasłem

Poziomo: 1) m. in. Mickiewicz, 5) autor „Eugeniusza Oniegi-na”, 9) główne bóstwo Galów (Epona), 10) drzewo liściaste, 11) osoba zakładająca przedsiębiorstwo w krajach kapitalistycznych, 12) stan upadku, 13) kraina w ZSRR, 17) targ, 21) zbiorowisko drzew, 23) lek przeciwskurczowy i przeciwbólowy, 24) publikacja stanowiąca reklamę, 25) splay na wiosnę do morza, 27) najwyższy stopień w Marynarce Wojennej, 31) znany aktor teatralny i filmowy, 35) drzewo liściaste, 36) gwiazda pierwszej wielkości w gwiazdozbiórze Skorpiona, 37) sprzęt strażaka, 38) sławny Grek, 39) wierszowana zagadka, 40) karczma, oberża portowa.

Pionowo: 1) krzewinka kwitnąca we wrześniu, 2) port w Jugosławii (Zadar), 3) zwierzę w paski, 4) dowód ubezpieczenia, 5) krótkie wiosło z jednym piórem, 6) rodzaj kodu, 7) grupa wybranych sportowców, 8) pracuje pod wodą, 14) port w Szwecji nad Bałtykiem, 15) miasto we Włoszech, 16) wyspa hiszpańska na Morzu Śródziemnym, 18) archipelag wysp na Oceanie Atlantyckim, 19) gatunek nietoperza, 20) jezioro w Himalajach Zach. (Rakas), 21) służy do pieczętowania przesyłek pocztowych, 22) znane uzdrowisko w Belgii, 26) dział administracji państwowej, 27) przejście na wyższe stanowisko, 28) głowonóg z rządu dziesięciornic, 29) ciastko z kremem, 30) samica losia, 31) wiatr wiejący ku równikowi, 32) część marynarki, 33) wyciąg wodny, 34) widmo, mara.

Litery z kratek od 1 do 48 dadzą hasło krzyżówki, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie.



Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu premiowych bonów oszczędnościowych PKO, ufundowanych przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń: trzech po 3 tys. zł i trzech po 2 tys. zł.